

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Od redakcyi. — Kościół w roku 1901 przez ks. J. G. (d. c. n.). — Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c. n.). — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — W zwierciadelfku, II, przez Sz. J. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, X. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Modernisei, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę **na kwartał II gi r. b.**, o jak **najwcześniejsze** nadsyłanie której, **wprost** do redakcyi uprzejmie prosimy.

Nowoprzybywający abonenci od 1-go Kwietnia otrzymują początek powieści **T. J. CHOIŃSKIEGO** p. t. **„Różycki”**.

KOSCIÓŁ W ROKU 1901.

II.

Wykonanie poleceń masonskich we Francyi. — Rząd „republikanckiej obrony” narzędziem łoży. — Odwet za Dreyfusa. — Dezorganizacya armii. — „Cercles militaires”. — Szpiegowanie oficerów. — Kwestyonaryusze co do nich i ich narzeczonych. — Demoralizacya żołnierzy. — Propaganda socyalistyczna z urzędu. — Niesubordynacya. — Walka przeciw chrześcijańskiej szkole. — Co na tem polu zrobiono dotąd. — Wyszłość szkół katolickich nad rządowemi. — Monopol szkolny. — Walka przeciw zakonom wywołana chęcią usunięcia konkurencyi katolickiej szkoły. — Dążenie do ujarznienia Kościoła i odszczepienstwa. — Napoleon I i jego „synod” z r. 1810 a trzecia republika.

We Francyi masonerya przedtem już przygotowała do tej walki teren. Afera Dreyfusa wstrząsnęła francuzkiem społeczeństwem do głębi i obudziła z uspienia, zszeregowała zdrowsze żywioły społeczne. Garści żydowskich giełdziarzy rządzących krajem, niemniej jak i samej masoneryi, będącej ich głównym środkiem działania, zagroziło widmo nacjonalizmu i ludowych represyj. Więc naprzód zagadkową śmiercią skończył ucziwy Feliks Faure, a gdy na jego miejsce wysunięto biernego Loubeta, zorganizowało się ministerium republikańskiej obrony, wyraźniej mówiąc, obrony żydowsko-masonskiej przeciw chrystyanizmowi. Wybrana pod wspólnym naciskiem masonskiego terroryzmu i żydowskich kapitałów, Izba stała się posłusznym narzędziem w ręku Łoży dla wykonania jej programu. Programem tym zaś było gruntowne zgniecenie katolicyzmu we Francyi, a do celu tego prowadzić miały trzy drogi: dezorganizacya armii, zupełne odchrześcianceństwo szkoły i zgniecenie kleru.

Armia francuska nie mieszała się dotąd do polityki, ale dzięki patryotyzmowi najkrańcowszych nawet radykałów, żeby tylko wspomnieć Gambette, zachowała się w niej szlachetna tradycya przeszłości i wszystko co popierało ducha honoru, ucziwości, dyscypliny i przywiązania do kraju, znajdowało w niej poparcie. Nie pytano więc oficerów, przeważnie wychowywanych w katolickich gimnazjach, bo te jedne we Francyi wysyłają w świat zdolną i wykształconą młodzież, czy chodzą do kościoła i spowiadają się, a choć w ciągu ćwierćwiekowej wojny z Kościołem zniesiono, obok tylu innych rzeczy, i instytu-

cyę wojskowych kapelanów, nie broniono żołnierzom zbierać się w *cercles*, urządzanych w pobliżu koszar przez katolików, a oddziaływających na wojsko zbawiennie niewątpliwie od szynków. Mason André, nowy minister wojny i jego godny współzawodnik Lanessan, minister marynarki, zmienili to wszystko. Zamknięto wojskowe szarże dla wychowawców szkół katolickich, oficerów, mających ten grzech pierworodny, usunięto z posad w szkołach wojskowych. Zabroniono żołnierzom udawać się wspólnie na nabożeństwa i należeć do katolickich *cercles*, za to jednak masonska Liga nauczania, zaczęła otwierać inne, w duchu socyalistycznym, pod patronatem ministra wojny. Nowy regulamin otworzył stopnie oficerskie całej falandze kaprali, dla tego, aby demokratyczny a raczej demagogiczny żywioł wprowadzić w miejsce kadeków kończących szkoły wojskowe. Oficerom narzucać zaczęto w ministeryum, jako kolegów, najlichsze indywidua szpiegów ministeryalnych, bezwyznaniowców opatrzonych cywilnemi żonami, żydów tego gatunku jak Dreyfuss lub Picquart. Kiedy np. żony oficerów nie chciały rewizytować cywilnej towarzyski takiego nowego kolegi, cały korpus oficerski w Melun został w drodze karnej tranzlokowany lub degradowany. Ministeryum wojny za pośrednictwem tajnej policyi rozesała kwestyonaryusze, które policyjni agenci po pewnym czasie mieli zapełniać rezultatami swych spostrzeżeń nad prywatnem, domowem życiem oficerów. W rubryce tej nie było zresztą zapytań o to czy oficer nie przegrywa w karty, lub nie traci za wiele, czy nie popełnia rzeczy przeciwnych honorowi i ucziwości, ale tylko czy nie bywa w kościele z rodziną, a zwłaszcza sam, czy w domu nie przyjmuje księży, czy dzieci nie posyła na naukę do zakładów katolickich! Trzeba zresztą przyznać, że kwestyonaryusz p. André był tylko naśladownictwem takich samych kwestyonaryuszy, które co do urzędników cywilnych otrzymali prefekci od ministra spraw wewnętrznych. Z tym kwestyonaryuszem łączy się inny podobny: odnosi się on do panien, które oficerowie chcą poślubić, a otrzymują na to pozwolenie z ministeryum tylko wtedy, jeśli panna nie była wychowana w klasztorze i jeśli rodzina daje gwarancję antyklerykalizmu.

Równocześnie rozpoczęła się wśród prostych żołnierzów propaganda socyalizmu i anarchii, oficjalnie protegowana przez ministeryum i oddane mu kreatury, któremi poobszadzano najwyższe posterunki. Rewolucyjne świstki w rodzaju *le Conserit, le Piau-piau, Cri du peuple*, rozpanoszyły się w koszarach, z których wyrzucono patryotyczne publikacye. Nie dziw, że słynna dyscyplina francuzkiego wojska złamała się, wobec systematycznego popierania niesubordynacyi. Cały szereg żołnierskich buntów i awantur przeciw oficerom mógł napelnąć w ostatnich dwóch latach prawdziwą pociechę serca wrogów armii i — Francyi. Radykalni merowie wyprawiając rekrutów, jedni przed drugimi, zaczęli im kłaść w głowę, aby nie słuchali oficerów, a na zebraniach socyalistycznych zaczęli poja-

BIBLIOTEKA

UMCS

LUBLIN

K 1314/61/2

wiać się niewidziani tam dotąd goście: żołnierze w czynnej służbie i w mundurach. W ten sposób dezorganizacja armii francuskiej idzie szybkim krokiem naprzód. Wojsko demoralizowane jest wedle dobrze obmyślanego planu dlatego, aby nie było jak wszędzie indziej rękonią publicznego porządku, ale przeciwnie, aby się stało przednią strażą socjalnej rewolucji.

Szkoły ludowe we Francji były jeszcze przed dwoma dziesiątkami lat kierowane wyłącznie przez zgromadzenia zakonne. Przed kilkunastu laty wydane zostało prawo zmieniające szkołę na świecką i bezwyznaniową. Ofiarność katolików jednak umiała stworzyć w całej Francji obok każdej szkoły rządowej—prywatną katolicką, tak, że dziś mimo presji rządu połowa szkolnej dziatwy uczęszcza do tych szkół prywatnych. Obok tego, dzięki wolności nauczania utworzyła się bardzo wielka liczba średnich szkół i konwiktów pod zakonnym kierownictwem, a rządowe licea tak są nawet u bezwyznaniowców osławione, że prawie cała młodzież żeńska i znaczna większość męskiej otrzymuje wychowanie katolickie i dzięki temu inteligencja francuska nawet i dziś liczy tak znaczny procent wierzących chrześcijan. Wreszcie niezrównana hojność katolików utworzyła pięć wszechnie prywatnych w Paryżu, Angers, Tuluzie, Lyonie i Ille, z których zwłaszcza ostatnia cieszy się wielkiem powodzeniem i znaczną frekwencją.

Temu stanowi rzeczy postanowiła Loża zaradzić. Celem jej jest zaprowadzenie ścisłego monopolu rządowego dla bezwyznaniowej szkoły wszystkich stopni, więc zakaz prywatnego chrześcijańskiego nauczania. Jest już nawet w Izbie odnośny projekt prawa Gerarda, ponieważ jednak wprowadzenie w życie takiego monopolu nie jest od razu możliwe, starają się rządzący socjaliści podkopać ubocznie istnienie szkół prywatnych. Jednym z najlepszych środków jest kasata zakonów zajmujących się nauczaniem. Prócz tego wychowawcy szkół katolickich pozbawieni są możności otrzymania posad rządowych i wojskowych, a urzędnik państwowy lub miejski, lub nawet ubogi wspierany z publicznych funduszy nie może posyłać dzieci do szkół katolickich pod groźą utraty miejsca lub wsparcia. O szykanach i utrudnieniach przy państwowych egzaminach dojrzałości dla gimnazjalistów prywatnych nie ma co i mówić. Wszystko to razem jednak to tylko przygrywka: gruntowne zniszczenie całego chrześcijańskiego stronnictwa we Francji rozpocznie się dopiero z chwilą, gdy przyszłe wybory w Maju dadzą radykalną i masonską większość.

Prawo przeciw zakonom miało być odwetem żydostwa za sprawę Dreyfusa, naprawdę jest to pierwszy bardzo zrzeczny krok do zniszczenia Kościoła. Wpływ zakonów we Francji był ogromny, jak bezgraniczna wprost była ich ofiarność i zasługa. Żaden kraj nie mógł się poszczycić takim rozkwitem i heroizmem miłosierdzia, ta-

kiemi instytucjami wychowawczymi i religijnymi. Bez szkoły, ochrony, szpitalika, nie było we Francji parafii, a liczba osób zakonnych niedaleką była 100,000. Wszystko to przeznaczone jest na zagładę. Nowe prawo wprowadzie nie kasowało żadnego zgromadzenia prócz wcześniej rozwiązanych Asumpcjonistów, ale potwierdzenie tak dalece zostało utrudnione, że wiele zakonów wołało od razu jego się wyrzec i emigrować. Rząd obecny zajmuje się likwidacją i konfiskatą majątku tych zgromadzeń, nawiasem mówiąc, ze szkodą osób trzecich, które majątki te wcześniej nabyły i najnieprawniej są obecnie własności swej pozbawiane.

Pozostałe kongregacje podały prośbę o zatwierdzenie, zdaje się jednak, że w przeważnej ilości wypadków daremnie. Przedewszystkiem powołane są do opiniowania w tej sprawie rady miejskie i gminne: otóż większa część pierwszych opanowana przez socjalistów oświadczyła się już przeciw zatrzymaniu miejscowych zgromadzeń, ponieważ zaś rząd z zasady szykanuje municypalności sobie nieprzyjemne, obawiają się, że na przekór tym, które głosowały za utrzymaniem zakonów, te ostatnie i tam zostaną zniesione.

Nie ulega też wątpliwości, że zatwierdzenia nie otrzymają zgromadzenia nauczające, których jest najwięcej i które największy przynoszą pożytek. Te które zostaną, nowe prawo otacza tak drakońskimi przepisami i tak ścisłą policyjną kontrolą, że naprawdę niewiele będą mogły zrobić dobrego. Zresztą nietylko socjaliści, ale i sam rząd nie kryje się z tem, że obecne prawo o zakonach to tylko pierwszy krok do zupełnej ich kasaty. Ta ostatnia będzie zapewne dziełem przyszłej sesji parlamentarnej.

Jest to także pierwszy krok do ujarznienia kleru i zgniecenia Kościoła. Rząd obecny nie kryje się z tem wcale. Miesza się on w niepraktykowany dotąd sposób do wewnętrznych i osobistych spraw kleru w kraju republikańskich wolności, zakazuje biskupom zbierać się lub urządzać synody, zakonnikom mówić kazania i rekolekcje, a nawet obecnie dawać posady księżom święconym w Rzymie. Oddawna już nadużywając swego prawa nominacji biskupów, ministerium wyznań stara się narzucać Stolicy Sw. najmniej odpowiednich kandydatów—trzeba niestety przyznać, że obecny episkopat francuski, w znacznej części niewolniczo uległy rządowi, dalekim jest od świetnych tradycji episkopatu za monarchii lipcowej i drugiego cesarstwa. Cóż dziwnego, skoro większa nauka, szerszy wpływ społeczny, wydatniejsza działalność i gorliwość, są nieprzezwycięzoną przeszkodą dla wyniesienia na biskupią stolicę we Francji. Ludzi się jednak rząd niewątpliwie mniemając, że pomiędzy tym episkopatem są zdrajcy. Jak to niestety było za Napoleona I, zwłaszcza podczas słynnego synodu paryzkiego w r. 1810. Zamiar oderwania Francji od Rzymu i utwo-

plaszcz, którym mnie odziano, a potem wzięła ze mnie serce i rwała zeń kolejno przesady, jako płaszcz, a potem całowała je i tuliła do ust, i tchnęła tchem, i szeptała: moim jesteś, moim zostaniesz!... Jam jest słońcem słońce, gwiazdą gwiazd, myślą myśli, ja burzę, miazdżę, gruchocę, niszczę... Kto we mnie przymierza szuka, ten panuje, ten idzie z podniesioną głową, ten depce, ten staje po nad tem, co tłum zwie grzechem, co prostak prawem! Kto we mnie przymierza szuka, temu dam tęczę i ten niby labędź pływać będzie po głębiach... a gdy ofiarę napotka—połknie ją, a gdy plotkę dojrzy—połknie ją, gdy robaka dostrzeże — połknie go... Labędziem będziesz białym! A potem zaprowadzę cię między umierających z głodu wiedźmy a ty syt będziesz! Oni będą żebrać słowa, a ty ich kopniesz, boś ty srebrnopióry labędź. A potem zaprowadzę cię między konających z wycieńczenia, a ty silnym będziesz, boś ty labędź srebrnopióry, któremu obcą musi być wszelka praca, a potem zaprowadzę cię między ginących z serca, a ty nieczulym pozostaniesz, bo tyś labędź srebrnopióry zdolny kochać tylko siebie samego, a potem zaprowadzę cię w Dolinę lez, a ty stąpisz do niej zadowolony, bo dla ciebie tam nie lzy będą, lecz woda... i pływać będziesz a lza do ciebie nie przystanie, bo tyś labędź srebrnopióry... A potem ukażę ci białą pawicę, co na widok twój zadrży, a ty przybliżysz się i wydzierać jej będziesz pióra póty, póki nie zapragniesz drugiej uczynić toż samo! A potem stanie przed tobą wróżka i rzeknie: tyś jest lazurzem lazuru,

MODERNIŚCI

powieść współczesna
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

Knapicki brwi zsunął, szklane, opite oczy wytrzeszczył ręce wyciągnął przed siebie i zaczął głosem silnym, przejmującym:

— O duszo moja, rozumiem uśmiech twojej smętności. Przemóżność twoja teraz wyciąga ręce pożądlive... Śpiewam śpiewem burzliwym, aż wszystkie morza ucihną tęsknocie twej nadsluchując, aż nad cichemi tęsknotami mój, czółno się zakolysze jako cud złoty, a w koło złota jego tańczyć będą wszystkie złe i dobre i osobliwe sprawy...

Knapicki urwał. Rumstock objaśnił szeptem:

— To Zarathustra! Teraz uwaga...

Knapicki westchnął głęboko i, po długiej pauzie, ciągnął dalej:

— Przyszła do mnie i rzekła: jestem twoją. Twoją jestem dziś, jutro i zawsze. Drżałem jak wiszar na grzebieniach rozkolysanych trzcina. A ona zarzuciła mi ręce na szyję i najpierw spiła mi ustami wolę, a potem zdjęła ze mnie kamienny

rzenia gallikańskiego kościoła jest wprawdzie ostatnim celem kościelnej polityki p. Waldecka-Rousseau: ale zamiar ten mniej jeszcze ma szans powodzenia niż starokatolicka szopka Bismarcka.

Tak przedstawia się walka kulturalna we Francji. Zobaczmy w jaki sposób odbija się ona na innych krajach romańskich.

Ks J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Ja będę umieć polski; ja będę umieć chiński, japoński, turecki, wszystkie języki, żeby się mój *Schatz* nie gniewał.

— Pamiętaj, bo!..

I pogroziła mu dziewczyna paluszkami, a on pochwycił jej białą rękę i całował namiętnie.

— Kocham ciebie, kocham—mówił z cicha, zbliżając się do jej twarzy.

Ona zerwała się z fotelu, pobiegła do fortepianu i zaczęła grać rażnego mazura. Długi niemiec stanął za nią i, wybijając nogą takt, mówił: *herrlich!* Pochylony lekko, wyglądał jak złamany kij.

Jak narzeczeni, robił i pokój, w którym się znajdowali, niejednolite wrażenie. Panowała tu wielka czystość. Na meblach nie było ani śladu kurzu, firanki świeciły nieskażoną białością, woskowana posadzka lśniła jak zwierciadło, a książki, albumy, ryciny i fotografie leżały na stole w systematycznym porządku. W salonie pana kalkulatora było wszystko na swoim miejscu. Tylko na ścianach zadziwiła szczególna mieszanina. Nad kanapą wisiał portret Fryderyka Wielkiego, z pomiędzy okien spoglądał Sobieski, naprzeciw drzwi bił Blücher francuzów, a tuż obok płakali wojacy, oparci na pomniku Józefa Poniatowskiego.

Dwie narodowości podały sobie ręce w salonie pana kalkulatora, żyjąc obok siebie w zgodzie, jakgdyby zostały od dawien dawna w stosunkach przyjaznych.

To samo działo się i w drugim pokoju, z którego wpływała przez otwarte drzwi struga jasnego światła. I tu widać było wszędzie rękę troskliwej o ład gospodyni i sojusz niemiecko-polski. Na biurku, stojącym między oknami, leżały ołówki, pióra i różne sprzączki w równym od siebie oddaleniu; w szafie poukładano książki podług wielkości i barwy okładek, a na posadzce nie walał się najdrobniejszy skrawek papieru. Posążek Mickiewicza

światłem światła i nie masz nad cię, tylko ty sam!.. I błogość wstąpi w ciebie i zostanie w tobie...

Tak mówiła. A ja drżałem jak wiszar rozciągnięty na grzebieniach rozkolysanych trzcina i dałem ustom jej pic z moich ust i dałem oczom jej szukać moich oczu, i drżałem jak wiszar rozciągnięty na grzebieniach rozkolysanych trzcina...

Knapicki umilkł.

Przez chwilę panowała głęboka cisza, zdawało się, że zbrani nie mogą rozstać się jeszcze z ostatnimi dźwiękami tak potężnych słów.

Wreszcie Rumstock zerwał się z miejsca.

— Bajeczne!.. Potężne!..

— Jaka harmonia... „A ja drżałem jak wiszar rozciągnięty na grzebieniach rozkolysanych trzcina“...

— To jest wielkie! Może większe od „zakażonych kwiatów“ w „Przemocy“...

— Mistrzu, w twoje ręce!

— *E viva l'arte!*...

— Precz z komunałami!

— Burzuje zbaranieją jak to ich dojdzie!

Zachwyty wzrastały.

Knapicki chwiał się obojętnie na krzeselku, przyjmując łaskawie płynące zewsząd pochlebstwa, ćmił papierosa za papierosem i skwapliwie wychylał kieliszek za kieliszkiem.

Kudyrko tymczasem przechodził męki Tantalą. Działo się

opierał się na bibliotece o ramię Getego, a Słowacki patrzył na Szyllera.

Był to gabinet kalkulatora, w którym przesiadywał wieczorami pan Ruhsitzke z małżonką swoją, zajęty odczytywaniem gazet w dwóch językach. Pani wolała „Dziennik Poznański“, pan nie ułożył się do snu bez przereczenia „*Posener Zeitung*“.

Właśnie bawiła pani kalkulatorowa małżonką polityką „Dziennika“ a pan Ruhsitzke słuchał, stojąc przy piecu. Nie miał na sobie ani szlafroka, ani pantofla, nie pykał z fajeczki, lecz był w zwykłych sukniach i palił cygaro. Dobrego wzrostu, szeroki w barkach, z okrągłą czaszką stowiańską, pokrytą jeszcze mocnym włosiem, nie wyglądał pan Ruhsitzke wcale na Niemca. I twarz jego, ozdobiona wąsem, nie miała nie wspólnego z typowym obliczem germańskim. Byłby zupełnie podobnym do wiejskiego szlachcica polskiego, gdyby nie okulary, pokrywające przygasłe oczy, i jakieś zmęczenie, widoczne w całej postaci. Choć trzymał się prosto, zdradzając dawnego wojskowego, nie posiadał już elastycznych ruchów, którymi się niegdyś bezwzględnie odznaczał. Spozierał przed siebie tępo, prawie bezmyślnie, jak koń dorozkarski, odpoczywający po odbytych biegu. Pan kalkulator liczył od lat wielu codziennie po kilka godzin, sprawdzając rachunki kasyerów,—stał się maszyną do cyfr, a mechaniczne to zajęcie urzędnicze nie przeszło po nim bez śladu.

Zato pani kalkulatorowa uległa bardzo mało wpływowi czasu. Pierwowzór córki, przystojna jeszcze dziś brunetka, ubrana czysto, z pewną skromną wytwornością, odczytywała „Dziennik“, siedząc w fotelu przed biurkiem, głosem dźwięcznym, a kiedy odwróciła się do męża, nie widać było po niej wcale, że minęła już piąty krzyżyk. Tak świeża i zdrową miała cerę.

Pani, skończywszy „przegląd polityczny“, chciała przejść do „artykułu wstępnego“, gdy się drzwi od sieni otworzyły i do pokoju wpadł mały bohater z bójki ulicznej. Podbiegłszy do matki, objął ją za szyję potem skoczył do ojca i pocałował go w rękę.

— Gdzież to się znów waleś?—odezwał się pan Ruhsitzke czystą polszczyzną.

— Byłem na korepetycjach, tatusiu—odpowiedział chłopczyk i pocałował ojca w drugą rękę.

— No, no—mruknął kalkulator, gładząc syna po jasnej głowce.

Jego martwa twarz ożywiła się w tej chwili, a oczy błysnęły pod szklami.

— Dostałem dziś dobry stopień z łaciny—chwalil się studentem.

— A w skórę nie dostałeś, he?—pytał ojciec, przypatrując się z rozkoszą synowi, który odziedziczył jego rysy.

— W skórę nie, ale guza oberwałem i to porządnego.

O, niech-no tatusz spojrzy, jak mnie ten łobnz Jędrzek kropnął.

— Jaki Jędrzek, co za Jędrzek? Jaktó, znów cię pobili—zawołała pani Ruhsitzke, zrywając się z krzesła.—Stasiu, Sta-

oto z nim coś czego pojąć nie mógł. Czy mu wódka tak gwałtownie uderzyła do głowy, czy zgoła mrok jakiś padł mu na umysł, dość że ani słowa nie rozumiał, ani z deklamacji, ani ze słów uznania, ani ze zdań, które się dookoła niego rozlegały.

Włodziutka aż przestraszył ogarnął. Znajdował się przecież wobec Knapickiego, tego Knapickiego, o którym tyle razy słyszał, o którym nawet coś czytał, a tu taka nań niemoc przyszła! I to dziwna niemoc. Prawda, bywało dawniej, że siedząc nad Spencerem ziewał, biologii dobrze nie rozumiał, a Darwin z Draperem o drzemkę go przyprawiał, ale przecież wiedział o co idzie. A tu nie a nic.

Kudyrko szczyptał samego siebie, tarł czoło, a tu nadmiar kieliszek wypełniony alkoholem w idącej kolejce nie omijał go, aż często, jak na słabą głowę Włodziutka, trafiał.

Knapicki spostrzegł to zakłopotanie Włodziutka i zagadnął go niespodziewanie.

— A cóż litwin kochany? Kudyrko! Panowie!—Kudyrko powie...

Oczy wszystkich skupiły się na zaczerwienionej twarzy Włodziutka.

— No, niech litwin mówi! Niech mówi!—dogadywał Rumstock.

— Nu... to... i owszem...

Młodzież parsknęła śmiechem.

siu, ty maie jeszcze wpędzisz do grobu tą swoją lekkomyślnością. Kto widział bić się z ulicznikami! To nie ładnie, mój synku. Wstydz się robić mamie tyle kłopotu.

Iukłękawszy przed chłopcem, oglądała matka jego czołko, napiętnowane siłą wypukłością.

— Proszę cię, popatrz no, Ludwika — zwróciła się do męża — jak go znów oszpecili. Jeszcze mu kiedy oczy wybija. Skaranie boskie z tym chłopcem.

— Mama zaraz myśli, że mi się co złego stanie — mówił Staś. — I cóż z tego, że mi Jędrak, ten od Księżaka, zrobił sińca? On mi dał raz a ja mu zato nakładłem ze dwadzieścia. Kropnąłem go o ziemię i po łbie tornistrem, że aż huczało, jak po pustej beczce.

Pan kalkulator słuchał opowiadania syna z widocznym zadowoleniem. Uśmiechał się, przygryzając wąsa. Mimo to uznał za wlas iwe zgromić małego zawadykę.

— Powiedziałem ci już raz — odezwał się, udając zagniewanego — żebyś mi się nie bił z byle kim, bo się kiedy sam do ciebie zabiorę.

— A po co mnie zaczepiają?

— To ustap, jak przystoi na chłopca dobrze wychowanego.

— Kiedy nie mogę.

— A czemu nie możesz?

— Bo nie mogę.

Chłopiec zmarszczył się, a ojciec jego uśmiechnął się po raz wtóry.

— No, no, już dobrze — wyrzekł. — Idź teraz do kuchni, do Kasi, i poproś ją, żeby ci przyłożyła na czoło zimnej wody, a pamiętaj nie napadać na ludzi, bo dostaniesz w skórę.

Staś wyrwał się z objęć matki i chciał pobiedz, dokąd mu kazano, lecz w tej chwili odezwała się w salonie gitara.

Stanąwszy na progu drugiego pokoju, wziął się pod boki i zaczął się śmiać.

— Cóż cię tak mocno zabawiło? — zapytała matka.

— A po co on tak śmiesznie brzdąka, jak te dziewczęta, co chodzą po podwórzach.

— Kto?

— A on, ten długi Szwab.

— Stasiu, Stasiu!

— Co, mamó!

— Idź zaraz do Kasi, bo jesteś niegrzeczny!

— A po co on po szwabsku szwargocze, kiedy się żeni z moją siostrą?

— Stasiu! — odezwał się teraz ojciec.

W głosie pana kalkulatora drżała groźba. Chłopiec odczuł ją, więc opuścił głowę i odezwał się zcicha:

— Co tatuś każe?

— Chodź-no tu!

Staś zbliżył się ostrożnym krokiem do ojca i stanął przed nim, zapatrzony w posadzkę.

— Kto ciebie nauczył takich brzydkich słów? — zapytał kalkulator.

— Feinmark! — wołał Rumstock. — Zkądżeś wyrwał ten okaz?...

— Filister! — świadczył Stanisław.

— Ablegier! — bronił się Feinmark.

— Panowie wolno! — upomniał Knapicki. — Litwin dobrze odpowiedział... głęboko!

Rumstock z niedowierzaniem spojrzął na Knapickiego.

— Ależ żądaliśmy poglądu!...

— No i macie go! I... „owszem“!... Kudyrko jest z nami. Wybyście chcieli frazesu, a on daje wam z siebie jeden prosty wyraz, daje go w wybornem scharakteryzowaniu gwary! Najwięksi ludzie posługiwać się lubią najzwyczajniejszymi orzeczeniami. Czy nie tak?!

— Tak, nu tak! — mruknął Kudyrko, któremu już i język coś odmawiał posłuszeństwa.

— Ha! Widzicie! Co?! Udał mi się litwin! Wiwat Kudyrko! Dawajcie! Bruderszaft muszę z nim wypić! No! Dawaj gęby! Ha, ha!... Jak on to powiedział? Aha! „Nu, to i... owszem“! Udał mi się, udał stanowczo!...

Włodziutek uniesiony zlekka przez Feinmarka, znalazł się w objęciach Knapickiego, później wyściskał go Rumstock, z kolei wicegospodarz domu Stanisław — w końcu sam Feinmark. Ale z tym ostatnim o mało co harmonia nie spaliła na panewce, bo gdy kolega szkolny podszedł do Włodziutka, ręce wyciągnął i zaczął od swego ulubionego: „Rosomaku!“ —

Staś milczał.

— Kto ciebie nauczył nazywać pana Langego Szwabem? Czy słyszysz? Odpowiedz zaraz, smarka*zu! — zawołał ojciec podniesionym głosem.

Z poza szkieł jego okularów błysnęło ponure spojrzenie, a gęste brwi zeszyły się tak blisko, że tworzyły prawie jedną linię.

Chłopiec nie odpowiadał ciągle, utkwivszy wzrok w bla-sze, przybitej pod piecem.

— Czy ty nie wiesz, że twój ojciec jest Niemcem?

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Osobliwe „zrzęście „Roli“ do pewnych reformatorów, odstępcami pospolicie zwanych. — Dalszy ciąg gorszących wystąpień redaktora „Spiewu kościelnego“ i jego wynurzenia przed współpracownikiem radykalno-wolnomyślnego „Głosu“. — Budujący urywek z „interwiewu“. — Dłaczego nie powiem jeszcze kto zaczął „nowy reformator“. — Wymowny fakt, stwierdzający niezłomność jego zasad. — Kiedy biskup „obcy“ dla wydawcy „Spiewu“ był ojcem? — Logika i konsekwencja filipik gorszących. — Ogół duchowienstwa naszego i... odpadające oden wyjątki odszczepieńców. — Konkluzja i rada ze szczerego serca.

Osobliwe „Rola“ ma szczęście do... „reformatorów“, pospolicie odstępcami zwanych. Ilekroć taki pan żądny rozgłosu herostratowego wyskoczy z odstępstwem swoim na widownię publiczną, musi przedewszystkiem zelżyć, spotwarzyć i zwymyślać „Rolę“ i, naturalnie, Jeleńskiego. Tak sobie począł niezbyt dawno pewien wydawca ex-ksiądz, obecnie luteranin, i nie inaczej postąpił odsunięty przez władzę duchowną od Ołtarza wydawca „Spiewu kościelnego“.

Nie raz i nie dziesięć razy zaznaczonem już było, iż „Rola“ jest od tego właśnie, aby ją panowie tacy lżyli; nie hańbi jej to, owszem zaszczyt czyni. Milczałbym też, gdyby szło o samo besztanie „Roli“; ale gdy panowie tacy, zamiast siedzieć cicho przynajmniej i starać się, aby o nich zapomniano corychlej, rwą się gwałtem do wystąpień publicznych, udając bohaterów i gdy z wystąpień tych płynie zgorszenie coraz większe — milczenie w takim razie byłoby raczej grzechem aniżeli zasługą.

Przyznaję ja najchętniej i sam stanowczo jestem tego zdania, że w wypadkach podobnych jaki się zdarzył z wydawcą „Spiewu“, cierpliwość, wyczekiwanie, nawet pobłażliwość i wyrozumiałość, są to rzeczy dobre, pożądane, konieczne, ale do pewnych tylko granic i o ile zgorszenie publiczne nie przybiera rozmiarów szerszych. To też gdy redaktor „Spiewu“ i „doktor praw“ przed kilkoma tygodniami wystąpił po raz pierwszy przeciw władzy i powadze biskupiej, stając najwyraźniej na gruncie zasad (!) Lutra i Kalwina, — „Rola“ wyraziła głęboką jedynie boleść, a i przypuszczenie zarazem, że autora filipiki

Kudyrce nagle w oczach pociemniało, skrzywił się z uporem pijanego i wybelkotał:

— A ty odemnie — zdaleka! Ta żydziuk... ta i... koniec!...

— Zwaryowałeś!

— Nu... nu żydziuk... ot i żydziuk! — powtarzał zawzięcie Kudyrko.

— Słuchaj ty niedźwiedziu litewski.

— Ha! ha! Kudyrko! — śmiał się Knapicki. — Feinmark zostaw go, lubię takie natury.

— Chamskie! — wtrącił ironicznie Rumstock.

— Ale przebepośrednie! Jak on to powiedział? Ha, ha! Dajcie mu, niech się napije!

— Na nogach nie może ustać!

— Nic, przetrawi go!

Stanisław jał wmuszać we Włodziutka wódkę, reszta zaś towarzystwa przyglądała się z ukontentowaniem tej operacji. Lecz nietylko Kudyrko miał tak słabą głowę. Alkohol działał potrosze na wszystkich, najrozmaitsze wywołując objawy. Feinmark ze wzburzenia przeszedł w stan melancholijnego odrętwienia, przerywanego lekką czkawką. Rumstock z dosyć cichego towarzysza przeszedł w krzykliwego rezonera, Stanisław, rozciągnawszy się na kanapie, tonał w kłębach tytoniowego dymu. Jeden Knapicki nie zdawał się być jeszcze oszołomionym. Ledwie szkliste, podkrążone sinemi obwódkami oczy jego nabrały pewnego blasku. (d. c. n.)

uniósł, chwilowo tylko, za daleko gwałtowny ferwor polemiczny i że ostatecznie złe jakie się stało naprawionem będzie. Niestety, przypuszczenie okazało się złudnem. Odsunięty, jak rzekłem, od Ołtarza autor filipiki, bardzo zresztą pływającej i bardzo niemądrej, zamiast upokorzyć się i cofnąć słowa gorszące, wystąpił z filipiką nową i z oświadczeniem, że tamtę pisał on z całą świadomością. Wyznaje, iż zdumiewajacem było to dla mnie i niezrozumiałem. Równocześnie atoli, od osób poważnych i najzupełniej wiarogodnych otrzymałem najbardziej szczegółowe i najdokładniejsze dane, stwierdzające w sposób najbardziej pozytywny, iż wydawca „Śpiewu“ i „doktor praw“, nie mając na swoim stanowisku i ze swego punktu widzenia nic już do stracenia, uczynił sobie z urągania władzy biskupiej rodzaj sportu. Wszystko mi już dziś jedno—więc zrobię przynajmniej „wielki skandal“ i „wielką awanturę“! Nie mogłem inaczej, to w ten sposób stanę się głośnym... „reformator“!... I, na razie przynajmniej, osiągnął czego zapragnął!... W obozie wrogim zasadom chrześcijańskim jest on dziś bohaterem chwili. Wszystkie pisma liberalno-żydowskie sławią go, chwalą i podnoszą wysoko (!), łącząc przytem „klerykalizm“, a w takim krańcowo-wolnomyślnym „Głosie“ (№ 8) czytam następujący, krótki ale wymowny urywek jakby z „interview“:

„Ksiądz Kowalski, o ile wyniosłem wrażenie z rozmowy z nim, nie pójdzie do Canossy“.

I budującymi zaiste musiały być wynurzenia wydawcy „Śpiewu kościelnego“ przed współpracownikiem pisma, na konkursie którego o d z n a c z o n y m został równie głupi jak ohydny, paszkwil na duchowieństwo katolickie: „Ksiądz Prot“!...

A wobec tego... co?! Mamże wyjaśnić kto zaczął ów „doktor praw“ gwałtowny? Mamże wyświetlić jakimi były i są jego aspiracje i jego „czyny bohaterskie“, które go w rezultacie nad przepaść odszczepieństwa przywiodły? Nie; — gdyż w wypadkach takich spieszyć się nie należy, nawet nie wolno. Więc nie powiem dziś jeszcze w jaki sposób „reformator“ i pogromca biskupów promował synów zamożniejszych włościan na księży; ani jak stosował w praktyce czwarte Przykazanie Boskie i jaki pod tym względem wzór dawał; ani jak uprawiał miłość braterską, etc. etc. Nie, nie powiem dziś jeszcze, gdyż wcale pilno mi nie jest. Łaska i miłosierdzie Boże są nieograniczone, niepojęte, bezmierne! Widziałem już takich, którzy się z nad przepaści odszczepieństwa cofali, a nawet z przepaści samej wydobywali. Nie obnażać więc zaraz bohaterów tego pokroju i ukazywać ich w całej, mniej budującej okazałości, lecz modlić się za nich przedewszystkiem trzeba. Czyli, że wzamian za obelgi, inwektywy i oszczerstwa w najwyższym stopniu niesumienne, miotane na „Rolę“, ofiaruję „reformatorowi“ znowu modlitwę, o jego upamiętanie. Drwi on z niej wprawdzie i szydzi publicznie, ale to mi bynajmniej nie przeszkodzi wołać: Boże miłosierny! ulituj się nad nieszczęśliwym, opanowanym przez pychę i intencje nie mające nic wspólnego ze świętem i wielkiem powołaniem kapłańskim!

Ażeby jednak, napelniający radością zgniłe i puste serca wrogów zasady chrześcijańskiej „nowy reformator“, nie mógł imponować zbyt dobitnie, ławowiernym lub chwiejnym — „siłą“ „zasad“ własnych, w imię których jakoby występuje, przytoczę na tymczasem taki jedynie fakt, stwierdzający szczerą i niewzruszoną oświeconą „zasad“ jego, które mu, jak powiada, „podjęcie walki“ nakazywały.

Kiedy ks. Charszewski prosił J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego o poparcie dla swego sławnego „Odrodzenia“ i swojej kariery literackiej — i kiedy ówczesny ks. T. Kowalski prosił o toż samo dla „Śpiewu kościelnego“, — ton ich pism był pełen najuniżeńszego szacunku, chociaż podwładnymi Najdostojniejszego Autora: „O chrześcijańską zasadę“ i wtenczas nie byli. Owszem, ks. Kowalski, starając się u J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego, wówczas rektora Akademii Duchownej w Petersburgu, o miejsce profesora śpiewu w tejże Akademii, tytułował Go zwykle: „Najdroższy i Najczcigodniejszy Ojciec mój!“.

Dziś kiedy ani słynny z „ciętego pióra“ krytyk, ani równie głośny inicjator rugowania pieśni polskich z kościołów naszych, poparcia nie uzyskali, ton się zmienił, a „doktor praw“ nie pozyskałszy jednego więcej tytułu, t. j., nie zostawszy profesorem Akademii, z a p r z e c z a, jakoby stosunek kapłana do „obcego biskupa“ był jak syna do ojca... Czyni to jednak niedokładnie, albowiem nie wyja-

śnia, czy to ma być stosunek koleżeński, braterski, czy coś w tym rodzaju. Wreszcie w gwałtownie radykalistycznych filipikach swoich zapomniał „doktor praw“ dodać, że biskup własny, dyecezyalny, jest dla księdza swojego podwładnego ojcem; „obcy“ zaś biskup dla księdza, potrzebującego poparcia, rozgłosu, tytułu lub dobrego miejsca jest ojcem najdroższym i najukochańszym!... Wszak tak? Czyli że taką jest stałość z a s a d tudzież moc p r z e k o n a ń pewnych, [wyjątkowych, na szczęście, reformatorów — „neokatolików“ najnowszego autoramentu, raczej — wynalazku!...

A logika ich wystąpienia? Zdaje mi się, iż najmówniejszem jej określeniem będzie określenie takie, jakie w liście, wyrażającym oburzenie z powodu smutnego warcholenia „nowego reformatora“, nadsyła nam jeden z czytelników naszego pisma — świeckich, pan A. T., katolik prawy, szczerzy i głęboko wierzący. Pisze on mianowicie tak:

„Dowodzi nam, odsunięty od sprawowania świętych czynności kapłańskich, pan doktor praw, że ksiądz, kiedy jest inaczej przekonany może nie słuchać biskupa; może schować papier biskupa do archiwum! Jeżeli biskup nakazuje taką albo inną melodyę jakiej pieśni, ksiądz może nie zwracać na to żadnej uwagi, bo „rozum i sumienie kapłana są wtedy dlań powagą najwyższą; on bowiem, zostając na miejscu, wie lepiej, czy dane rozporządzenie, w takich lub innych okolicznościach, jest dobre i pożyteczne lub też złe“!...

„Niezmiernie to ciekawe!... Bo i naco w takim razie potrzebni są kapłanom biskupi, a nam, świeckim, kapłani!?! Odtąd, jeżeli zacny i kochany nasz proboszcz zechce grać w „marysza“, chętnie go do „partyjki“ zaproszę, jeżeli przyjdzie na gawędkę albo herbatkę, będzie mi zawsze gościem wielce miłym. Ale gdyby zechciał mięszać się do mojego i mojej rodziny sumienia, pokażę mu artykuł „doktora praw“ i redaktora „Śpiewu“ — i powiem: Ależ dajże pokój, szanowny księże proboszczu! — i patrz co tu w y d r u k o w a n o!... Ja mam „własne sumienie i rozum“, które są dla mnie „powagą najwyższą“, a „pozostając na miejscu“, „wiem najlepiej“ co dla mnie i rodziny mojej w danych okolicznościach „jest dobrem a co złem“. Wy księża możecie sobie chować do archiwum rozporządzenia biskupie, — my możemy obywać się bez przewodników duchownych!... Wprawdzie kiedy byłem w szkołach, zacny nasz ksiądz prefekt uczył nas, że zasady takie są zasadami protestanckimi, ale skoro teraz redaktor „Śpiewu“ i „doktor praw“ naucza inaczej, to jużćieć wolę wierzyć jemu, bo tak jak on uczy jest daleko — *wgodniej!*...“

Taka, i tylko taka z filipik redaktora „Śpiewu“ płynąć może logika i konsekwencja, a jednak, uznając własną tylko powagę (!) nie uznaje on własnego rozumowania, skoro w wysoce niedorzecznych filipikach tych woła: Wy tacy i owacy „laicy“ z „Roli“! — znajcie m o r e s przed księżmi, a mianowicie przedemną i kolegą moim o „ciętem piórze“!

M o r e s wobec księży. Ależ to dla nas rolarzy najmiłszy i najukochańszy o b o w i ą z e k święty, spełnianie którego sprawia nam właśnie najwyższe zadowolenie!... Cześć i szacunek dla duchowieństwa, jak świadczy dwadzieścia już roczników „Roli“, pragnęlibyśmy wszczepić głęboko w serca wszystkich warstw społeczeństwa polskiego i pragnąć będziemy tego zawsze, bez względu czyby nas duchowieństwo popierało, czy nie — jakby tego miążdzący (!) „Rolę“ „neokatolicy“ pragnęli. Powtórzyc znowu winienem, że „Rola“ jest katolicką i zachowawczą nie dlatego aby się specjalnie duchowieństwu podobać, ale dlatego, że jest t a k ą jaką jest; że jest nią dla *zawszy*.

Tylko że co innego jest ogół tego naszego duchowieństwa, które oddane całkowicie świętym obowiązkom swoim, stanowi najważniejszą i najdonioślejszą moralną siłę społeczeństwa; — duchowieństwa, które nas uczy, kocha, prowadzi, które nas w rzeczach Wiary buduje, utwierdza i oświeca, a co innego zupełnie... odpadające od tegoż duchowieństwa *wyjątki* reformatorów — odszczepieńców, którzy idąc za podszeptami pychy, namiętności i prywaty niskiej, radziby w sercach wierzących obniżyć cześć i miłość dla Pasterzy naszych. Tego nie dokażą z pewnością i za takimi reformatorami, my „laicy“ z „Roli“ nie pójdziemy nigdy; owszem, chociażby gradem obelg odszczepieńcy zasypywać nas mieli, ostrzegać przed ich naukami, — nie zaniedbamy. To także obowiązek nasz święty.

Konkluduje: Niechajże tedy „nowy reformator“ nie udaje w filipikach swoich „bohatera“, albo „męczennika idei“, który „do Canossy nie pójdzie“, bo ani jednym ani drugim nie był nigdy i nie jest. Niech dalej nie pozuje na męża zasad i przekonani niezłomnych, albowiem zasady jego są tak... elastyczne, jak elastyczną i rozciągliwą jest pycha i... prywatna, sięgająca... do dobrych, albo... łatwowiernych serc ludzkich w rozmaitych kierunkach i... celach. Niech dalej jeszcze, ludzi, których działalność publiczna czystą jest i nieskazitelną, nie pomawia reformator z lekkim sercem, o „szwindle“ (!!!), gdyż pierwszy lepszy Kempa, czy ktoś inny, albo jeszcze... ktoś inny—wszak nie brak jest takich — mógłby mu odpowiedzieć, że jeśli kto to on najmniej ma do tego prawa. Potwarca nasz wie o tem *doskonale* — i niechby się najpierw z własną bezinteresownością oraz z poświęceniem dla bliźnich—porachował... Nieby to nie zaszkodziło, a wpłynęłoby mogło na... opamiętanie. Niechby wreszcie „nowy reformator“, kwestyonujący władzę i powagę biskupią, stał się powściągliwszym w wymyślaniu i szkalowaniu bliźnich, na co wcale „doktorem praw“ być nie trzeba, albowiem wszystko granice swe mieć musi. Gdy z jednej strony nadzieja upamiętania zniknie, a z drugiej cierpliwość „laików“ z „Roli“ się wyczerpie, mogą oni „pogromców“ swoich już bez polemiki, doprowadzić do... uspokojenia, na drodze, jaka dla kalumniatorów, nie robiących sobie nic z czei ludzkiej i dobrego imienia, bywa najwłaściwszą... Wszystko to radzę redaktorowi „Spiewu“, „doktorowi praw“ i t. d. — z dobrego i szczerego serca...

Kamienny

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Feministki i socjaliści. — Uchwała rady generalnej w Brukseli. — Ludzie źle wychowani. — Pac i pałac, czyli świeżo upieczony milioner i murzyn. — Cały szereg pożarów w Ameryce. — Niemcewicz w Mount Vernon u Waszyngtona. — Grube sprzeniewierzenie, czyli ofiara totalizatora w Anglii. — Podróż księcia Henryka pruskiego po Ameryce i rywalizacja Anglii i Niemców o przyjaźń amerykańską. — Uspokojenie w Hiszpanii. — Generał Weyler — Miodowe miasteczko rządów Alfonsa XIII-go.

A prosiłem, a błagałem, a ostrzegałem nasze zacne feministki przed zbyt czułą przyjaźnią z tymi gburami socjalistami, którzy o niezaprzeczone prawa kobiece tyle dbają co wóz o piątę koło! Ale to wszystko na nic się nie zdało: jak się uparli, tak ani rusz! Już to upór, jak wiadomo, należy do najcenniejszych zalet naszej płci pięknej; idzie tylko oto, żeby był trafnie zastosowany. Otóż tym razem niemylny zwykle instynkt niewieści, mylnym się niestety okazał, bo oto rada generalna stronnictwa socjalistycznego w Brukseli uchwaliła zaniechać agitacji za przyznaniem kobietom prawa głosowania! W prawdzie kwestya ta ma być jeszcze raz rozebrana na kongresie socjalistycznym, który ma się odbyć na Wielkanoc, ale kto raz zawiódł położone w nim zaufanie, temu już nigdy dowierzać nie można. Ci panowie gotowi sprawę tę odkładać od terminu do terminu, od Wielkanocy do Św. Jana, od Św. Jana do Św. Michała, potem do Nowego Roku, potem znów do Wielkanocy, i tak dalej i dalej, i... czekaj tatka latka... Ja tam nigdy nie miałem zaufania do ludzi źle wychowanych, no i uchwała rady generalnej brukselskiej dowiodła, że miałem szlusność. Ludzie dobrze wychowani nigdyby takiej niegrzeczności nie uchwalili.

John Cooper, milioner amerykański, źle wyszedł na tem, że zaufał źle wychowanemu człowiekowi, służącemu swemu, murzynowi. Murzynowi temu, który niby cień nieodstępny towarzyszył swemu panu, spodobał się sygnet wspaniały, który Cooper, zwyczajem dorobkiewiczów, nosił na palcu, — i pewnego razu, obsługując go w kąpieli, strzaskał mu czaszkę ogromnym młotem, specjalnie *ad hoc* przygotowanym. Co prawda, to tutaj wart był Pac pałaca a pałac Paca, i łatwo role mogły się były pomieniać, gdyby murzyn był został milionerem a Cooper służył u niego. Był to bowiem także człowiek bez żadnego wychowania; zawód swój rozpoczął jako chłopiec do posługi, i tylko dzięki sprytowi i okolicznościom, jakie tylko w jednej Ameryce z dnia na dzień prawie nędzarczy wynoszą na nababów, niebawem w miliardowe porośł pierze. Nie mógł się jednak pozbyć zamilowania do błyskotek, które go ostatecznie zgubiło.

Jakoś w ostatnich czasach ta północna Ameryka, która politycznie i ekonomicznie rośnie w coraz większą potęgę, w prywatnem, że tak powiem, życiem, nie ma szczęścia. Trapią ją mianowicie częste pożary, które jak gdyby chciały się popiszać przed dostojnym gościem, w ciągu podróży księcia Henryka pruskiego wybuchają jeden po drugim. I tak w nocy z 21 na 22 lutego, w Nowym Yorku, na rogu Parkavenne i 34-tej uli-

cy zapalił się skład broni i ładunków 71 pułku milicyi. Wybuchające ładunki nietylko nie dopuszczały ratunku, ale przenosiły ogień na wielkie odległości. Między innymi zajął się i ogromny hotel Parkavenne, pełen gości, a że to było o 3-ciej rano, więc zbudzeni z nienacka ze snu ludzie traciłi głowy, skakali z zawrotnej wysokości i naturalnie zabijali się na miejscu albo ponosili straszne kalectwa.

W Chicago powstał pożar w skutku wybuchu przy rozgrzewaniu zamaryżnych rur gazowych. Dom zawalił się i gruzami przykrył swoich mieszkańców, z których kilkunastu uległo śmierci lub kalectwu.

W Saint Louis zgorzał dom handlowy, przy którego gaszeniu 6 strażaków zginęło, — a zaraz nazajutrz spłonął także hotel „Empire“, w którym 11 ludzi życie postradało.

Nie wspominam już o drobnym ogniu, który wszczął się za kulisami w teatrze nowoyorskim, podczas przedstawienia galowego na cześć księcia Henryka pruskiego. Na szczęście stłumiono go w samym zarodzie, a publiczność dowiedziała się o nim dopiero nazajutrz — z gazet.

A kiedy jesteśmy w Ameryce, to wspomnę odrazu o zajmującym dla nas artykule w angielskim „Century Magazine“, traktującym o wizycie Juliana Ursyna Niemcewicza u Waszyngtona. W r. 1798 Niemcewicz bawił w Georgetown, w domu pani Law. Tam też w maju spotkał się z Waszyngtonem, który go wraz z rodziną Law zaprosił do siebie do Mount Vernon. Jakoż bawił tam Niemcewicz od 2-go do 14-go czerwca i na odejdnem otrzymał upominki od pani Waszyngthonowej i od panny Waszyngthonówny (a może Waszyngtonianki?..)

W Anglii moloch totalizatora pochłonął znów jedną ofiarę, niejakiego Tomasza Goudie, urzędnika Banku w Liverpoolu, który bank swój okradł ni mniej ni więcej tylko na 160,000 funtów szterlingów (około 1 1/2 miliona rubli) i wszystko przegrał na wyszcigach. Skazano go na 10 lat więzienia, a także samą karę wymierzono na niejakiego Ryszarda Burgera, z zawodu boksera, za to, że namawiał do gry Goudiego, chociaż wiedział, że on gra za kradzione pieniądze. Dwóch jeszcze współników sąd skazał na dwa lata ciężkich robót. Bank odzyskał zaledwie 75,000 f. szt. których Goudie nie zdążył jeszcze przegrać.

Podczas, gdy książę Henryk pruski podróżuje po Ameryce, gdzie ze strony oficjalnej świetnego doznaje przyjęcia, prasa angielska i niemiecka spierają się o to, kto większym jest przyjacielem Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza kto nim był w przededniu wojny z Hiszpanią. Przyznać trzeba, że bez względu na to, kto szczerzej sprzyjał inicjatorom jednej z najniesprawiedliwszych wojen, jakie kiedykolwiek toczono, ta rywalizacja dwóch potęg europejskich o łaskawe względy dorobkiewicza amerykańskiego bardzo mizernie wygląda. Za to łatwo sobie wyobrazić jak to pochlebia amerykańskom, i w jaką dumę wbija ich szandar gwiazdzysty. Co to będzie, jak ten tak wzdierany sobie wzajemnie przyjaciel, który w Ameryce nie-amerykaninowi nie pozwala końca nosa pokazać, pocznie się uprzejmie mieszać do spraw europejskich, to z czasem dopiero zobaczymy, choć i dziś już na upartego możnaby wykazać pierwsze objawy tej przyjacielskiej troskliwości.

Do Hiszpanii niby spokój zawitał. Barcelona ucichła pod żelazną ręką generalnego kapitana prowincyi, działające go w myśl krwawej ręki ministra wojny, znanego „rzeźnika kubańskiego“, generała Weylera, któremu zachciwca się dyktatury wojskowej. Jakby Hiszpania pod takim rządem wyglądała, mieliśmy przykład na Kubie za czasów dowództwa na niej tego Niemca hiszpańskiego. Weyler może okryć kraj ciszą cmentarną, ale nie na długo. Hiszpania nie uspokoi się, dopóki przyczyny ciągłych zaburzeń nie zostaną choć w części usunięte; ale na to trzeba rządu energicznego, a przytem sprawiedliwego, rozumnego i oszczędnego — a rząd dzisiejszy bodaj ani jednej z tych kwalifikacyj nie posiada. Miodowe miasteczko rządów Alfonsa XIII-go, który za parę miesięcy dosięga pełnoletności, nie bardzo miodowo się zapowiadają.

E. Jerzyna.

W Zwierciadku.

III.

I stoi „on“ spokojny i dumny.

A ciżba uliczna płynie przed nim wartką, hałaśliwą i rozlewną rzeką...

I zatrzymał się szewczyk, spojrzal mu w czoło i nagle przestał gwizdać, rozwarłszy szeroko usta z wielkiego podziwu... Patrzył długo i długo, aż wreszcie... pobiegł dalej, unosząc ze sobą w pamięci obraz „wielkiego człowieka“...

A on stoi spokojny i dumny... w kapeluszu boerskim i...

w binoklach. Patrzy, w przestrzeń mglisto i otchłannie zagłębia, wżarty w swą brunatno-siną jaźń; zda się, że nic nie słyszy, nie spostrzega i nie widzi dwóch subjektów, co stanawszy przed nim, rażeni jego wielkością, wgrzgli się oczyma swemi w jego oczy, zatopili wzrok w jego nosie i brodzie, chcąc nazawsze wyręć w swej myśli owe rysy „sławnego“ człowieka. Aż jeden, trąciwszy drugiego, zeicha, lękliwym wybelkotal szeptem: „Ten ci coś wielkiego zrobić musiał, kiedy go tutaj powiesili!“ I odeszli smutni, bo nie wiedzieli nic o sławnych czynach „j e g o“.

A lud coraz większymi grupami staje przed „nim“, przygląda się obliczu, dowiaduje o „jego“ nazwisku. Wszystkie warstwy społeczne i wszystkie możliwe narodowości, składają milczący hold niebotycznym acz nieznanym zasługom wiążącego męża, a każdy z czcicieli wstydzi się zapytać sąsiada: „co to za jeden, ten sławny“, aby przypadkiem nie wykazał swojej zapleśniałej ignorancji.

Aż oto zjawił się taki co odczuł, iż nikt ze zgromadzonych przed wiszącym obywatelem nie wie o czynach nieznannej wielkości, a choć i sam wiedział także nie więcej, chcąc przecieżyć zaimponować tłumowi, jał twierdzić, iż jest to najslawniejszy podróżnik z XIV-go wieku. Lecz znalazł się inny, który spojrzawszy na modny kapelusz i binokle „sławnego“, zaprzeczył temu kategorycznie: „Nie! — wykrzyknął z przekonaniem głębokim — to jest człowiek współczesny. Ja wiem, to jest najlepszy dżokej, który jeździć będzie na wyścigach wiosennych“.

I było jeszcze innych zdań kilka, a każdy obstawał przy swoim. Powstały sprzeczki, gorąca wymiana zdań i już miało przyjść do bójki o „sławnego“ człowieka, gdy nagle wśród rozgorączkowanego tłumu zjawił się p. Józef Wolf... Spojrzał na twarz „jego“, poprosił o ucieszenie się i... przemówił: „Panowie, ja wam powiem rzecz pewną: to jest mój człowiek, nazwiskiem Ignacy Matuszewski, pracuje u mnie w „Tygodniku“. płacę mu dobrze i rzetelnie“...

A „on“ stał dumny i spokojny, bo był namalowany i wystawiony w oknie pewnej młodej firmy księgarskiej!..

Młoda firma, wysoce postępową włożyła na skronie pana Matuszewskiego laurowy wieniec... reklamy, i oto nowa zaskwitnie nam sława... wesoła sława!..

Powiadam „wesola“, gdyż bywają przecieżyć i smutne sławy, *Exemplum*: p. Andrzej Niemojewski i jego „Legendy“.

O nim to, a właściwie o jego „głosowym“ feljetonie p. t. „Moim oszczercom“ chciałbym rzec słów parę:

Nie będę się naturalnie spierał z p. Niemojewskim z racji jego oświadczenia, jakoby pisma takie, jak: „Przegląd Katolicki“, „Rola“, „Kronika Rodzinna“ i „Słowo“ były „wyzute z wszelkiej myśli chrześcijańskiej“, jest to albowiem twierdzenie, acz napozór dziwne, w rzeczywistości jednak bardzo racjonalne w ustach chrześcijanina „l e g e n d o w e g o“. Nie zgodzę się atoli bynajmniej na końcowe zdanie onego feljetonu: „A kto chce na mnie pluć, niech pluje“. Nie, panie Niemojewski, tak nie może i nie powinna mówić osoba dobrze wychowana. Wszak na podłogę chociażby pluć nie wypada, a cóż dopiero na człowieka! Właściwie powinienes pan być napisać: „Jestem jako człowiek, który powiada: nie powinno się pluć na mnie. — I który jeszcze powiada: bo, moi kochani, do tego służą spluwaczki“.

Jedną atoli myśl wypowiedział p. N. w zupełności prawdziwą, mianowicie: „są ważniejsze rzeczy do robienia, niż zajmowanie się moją osobą“. Tak jest; lecz trzeba zwrócić uwagę, iż najpoważniejsze nieraz umysły muszą niekiedy zajmować się i nieczystościami, jeżeli one zatrują powietrze i wytwarzają zarazki chorobliwe.

Wreszcie na pożegnanie z autorem „Legend“ zacytuje tu z innego utworu jego¹⁾ urywek maleńki, który da się poniekąd zastosować i do rodzonoego autora: „Tak, głupcze, tak! Świat stoi w miejscu, jak stal! Ty tylko na skrzydłach twoich pojęć i wyobrażeń lecisz, lichu wie dokąd i po co?“

Sz. J.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Jubileusz Ojca S-go. W dniu 3-cim b. m. z okoliczności 25-letniej koronacji Jego Świątobliwości i rozpoczęcia roku jubileuszowego Wielkiego Papieża Leona XIII odprawione zostały we wszystkich kościołach w Warszawie i w kraju uroczyste nabożeństwa dziękczynne z odśpiewaniem hymnu S-go Ambrożego: *Te Deum laudamus*. W archikatedrze S-go Jana nabożeństwo to celebrował pontyfikalnie, w obecności członków Przeświętej Kapituły Metropolitalnej, J. E. ks. Arcybiskup Wincenty Chościak Popiel. Tłumy pobożnych zapełniły kościół archikatedralny i inne świątynie, łącząc swe modły z modlitwami kapłanów na intencję Ojca S-go Jubilata i prosząc Boga, aby w nieograniczonej dobroci Swej pozwolił jakdlużej „Światłości z nieba“ promieniować na chwałę Kościoła i pożytek oraz ku radości wszystkich wiernych.

W przeddzień rocznicy koronacji rozpoczynającego się roku jubileuszowego Ojca S-go „Gazeta Warszawska“ prawie cały numer poświęciła Pontyfikatowi Jego Świątobliwości. Ze wszystkich artykułów i wspomnień, składających się na tę wiązanekę, wieje duch konsekwentnie katolicki obok dobrze ugrupowanych i ciekawiających faktów.

I znów „kropla“ wyźłobiła... Siódmy rok dobiega jak poruszyliśmy sprawę niewłaściwości i zgorzienia jakie wywołuje dotychczasowy ustroj kwesty Wielkanocnej w kościołach warszawskich. Mówiono nam: groch na ścianę, my swoje a oni swoje. Zły zwyczaj nie da się wykorzezić! Nic to! nie dawaliśmy za wygraną. Corocznie o tej porze przypominaliśmy o nieodzownej potrzebie zreformowania kwesty, *post festum*, czyli po minionej kweście, znów faktami udowodnialiśmy, że słuszność po naszej jest stronie, że stoliki kwestarskie to okazje do odbywania rautów i flirtów znieważających Domy Boże, zwłaszcza wówczas, gdy w symbolicznym Grobie wystawiony jest Najświętszy Sakrament. No i spełniając obowiązek publicystyczny, nie zrażając się, że „jesteśmy głosem wołającego na puszczy“ sączyliśmy kropla po kropli nasze argumenty, aż kropla w twardym kamieniu zlej rutyny coś nareszcie wyźłobiła!

Oto hr. Kossakowski, przewodniczący i w tegorocznym komitecie kwesty Wielkanocnej, wystąpił z wnioskiem r a d y k a l n e g o z r e f o r m o w a n i a dotychczasowego ustroju kwesty. Między innymi przewodniczący pragnie aby ogłoszenia po „Kuryerkach“ nazwisk dam kwestujących zaniechać, gdyż jest to wstrętny wabik najbardziej sprzyjający składaniu wizyt kwestarkom, jest to jakby ułatwianie damom i dżentelmenom *rendez vous* w świątyniach i ułatwianie przez to samo rozmów, flirtów przy stolikach, co właśnie wywołuje zgorzienie oraz zniewagę miejsca i chwili. Członkowie komitetu z obawy zmniejszenia się dochodów (!) nie podzielają podobno słusznego wniosku przewodniczącego i domagają się, aby przynajmniej jeszcze w roku bieżącym lista kwestarek była po staremu drukowana!

Mamy wszelkie prawo przypuszczać, że hr. Kossakowski, znany jako dobry, szczerzy, praktykujący katolik, o d w n i o s k u s w e g o n i e o d s t ą p i, jak również, że z całą gorliwością i zrozumieniem ważności zadania radykalnie zreformuje ustroj owej nieszczęśliwej kwesty Wielkanocnej. Dochód jaki osiąga dobroczynność z tego źródła możnaby zwiększyć nawet przez powrót do d a w n e g o z w y c z a j u kwesty po domach. Wówczas i lista dam oraz delegowanych może sobie być drukowana, wówczas i rozmowy a nawet flirt towarzyski bez przeszkody dalby się uprawiać.

Bo o cóż w naszej tyloletniej kampanii przeciw obecnej kweście w kościołach chodzi? O nic więcej i o nic innego tylko o usunięcie okazji d o z g o r z e n i a i d o z n i e w a g i. Że zaś to zgorzienie w skutek niewłaściwego zachowania się dam i ich otoczenia istnieje, nikt temu nie zaprzecza. Niedowiarek, lub obojętny, z lekkim sercem nad temi niewłaściwościami przejdzie do porządku dziennego, ale ten, kto wierzy niezachwianie w obecność istotną Pana nad pany Utajonego w Przenajświętszej Hostyi, odczuwa ból serdeczny i oburzenie słuszne, że przed Obliczem Pańskim zastęp lekkoduchów zamienia świątynię w salon i to jeszcze w imię „ocierania łez bliźnim“!.. Istna karykatura miłosierdzia!..

Gdy w swoim czasie urządzona w Wielki Piątek muzyka przy Grobach ścierała do kościołów melomanów, zachowujących się w świątyni jak w sali koncertowej, J. E. ks. Arcybiskup Popiel zniósł tę muzykę, a katolicy wierzący byli za ten zakaz serdecznie wdzięczni Najdostojniejszemu Arcypasterzowi. Ponieważ kwesta Wielkanocna w ustroju swym stolikowo-towarzysko-rautowym w połączeniu z przynętą dość bezwstydną w formie drukowanej po „Kuryerkach“ listy dam, nie przestaje znieważać Majestatu Bożego i gorszyć maluczkich, potrzeba ją również zreformować do gruntu, lub zupełnie znieść a właściwie zamienić na kwestowanie po domach, jak to ongi bywało.

Dajże Boże, ażeby hr. Kossakowski zapoczątkowawszy reformę, szczęśliwie, raczej skutecznie, ją przeprowadził, i daj Boże, aby nasze „kropelki“ żłobiące ów kamień obrazy uczuć religijnych, jaknajrychlej do cna go skruszyły!.. Jakże szczerą i gorącą wdzięczność przypadłaby w udziale hr. Stanisławowi Kossakowskiemu!..

Brak kandydatów do stanu duchownego. Na ten temat wiele już mówiono w pismach warszawskich, a między in-

¹⁾ Patrz „Prometeusz“, A. Niemojewski. 1900, str. 45.

nemi w „Przeglądzie Katolickim“ (№ 52 z r. z.), zastanawiając się przytem nad przyczynami rzeczonego braku. Brak ten ocenia się podług ilości młodych ludzi, zgłaszających się o przyjęcie do seminaryum duchownego. Wszakże, biorąc rzeczy głębiej, okazałoby się, iż brak pomieniony jest bardzo mały, albo go wcale niema. Należałoby tylko policzyć nie tych jedynie kandydatów, którzy się zgłaszają, ale i tych także, którzy pomimo chęci uczynić tego nie mogą, z przyczyn od nich niezależnych. Główną zaś, rzec można, przyczyną jest brak środków na kształcenie się w Seminaryum, które za małe ma fundusze, aby alumnum mogło dać naukę i kompletne utrzymanie bezpłatnie, jak to ma miejsce w Akademii Duchownej.

W parafiach, któremi zarządzałem, znałem ośmiu młodych ludzi, którzy po ukończeniu czterech i więcej klas, mieli zamiar poświęcić się stanowi duchownemu; brak atoli funduszu, gdy rodziny ich wyczerpały się do ostatka na szkoły, — uniemożliwił spełnienie ich pragnień. Oprócz tych, — dwóch innych, znalazłszy niespodzianie poparcie swego zamiaru za granicą, emigrowało do Ameryki i tam zostali kapłanami, nie mogąc być nimi w kraju rodzinnym.

Wobec tego, chcąc zapobiedz brakowi, o którym mowa, należałoby ustanowić stypendya dla młodzieży duchownej, z których korzystając w czasie pobytu w Seminaryum, młodzież ta byłaby wolną od kosztów swej edukacji.

Kraj nasz jest biedny; z młodzieży zamożniejszej pewien i to mały stosunkowo procent ma powołanie kapłańskie, posiadający je zaś młodzieńcy ubodzy, często dla braku środków materyjalnych zmuszeni są obierać inne zawody.

Menka p. Sieradz.

Ks. Al. Wiszniewski.

Nielegalne wybory!... Przy organizowaniu się w ostatnich czasach Tow. Wzajemnego Kredytu na Pradze i przy dopełnianiu wyborów do zarządu nowej tej instytucji, walczyły z sobą dwie partje: jedna, która była stanowczo za dopuszczeniem na członków Towarzystwa żydów — i druga, która pragnęła instytucji nadać charakter chrześcijański i działalność jej zwrócić przede wszystkim ku pożytkowi miejscowych obywateli i mieszkańców — Pragi, naturalnie chrześcian. Otóż tę drugą partję nie zaleźny i bezstronny (!) „Kuryer Warszawski“, a za nim, po papuziemu, wszystkie niemal inne pisma, oczerniły najniesłuszniej i najniesprawiedliwiej, nazywając ją zgrają awanturników, ba! o mały, że nie nożowników!... Tymczasem, jak się od ludzi poważnych i najzupełniej wiarogodnych dowiadujemy, ta właśnie partja druga, nie żydowska, miała za sobą wszelką rację i była w porządku, podczas gdy tamta, kierowana tajemną ręką żydów lub ich adherentów, była w nieporządku najwyższym. Owszem dopuściła się ona samowoli i pogwałcenia ustawy, przeprowadziwszy wybory w sposób *nielegalny*. Jak się to stało, czyli z pomocą jakiej... sztuki, partja, raczej klika, idąca ręką w rękę z żydami zyskała przy wyborach większość, wyjaśnimy to bliżej w numerze następnym.

Tymczasem nie możemy nie wyrazić zdziwienia, że ludzie, którzy chcieli mieć instytucję nie dla żydów i ich popleczników warszawskich, ale dla siebie, mianowicie *dla prażan*, nie zaskarżyli gdzie należy wyborów dokonanych w znacznej części przez osobistości sprowadzone s t u c z n i e i żadnego do dopełnienia tego aktu nie mające prawa. Przecież tolerowanie podobnego rodzaju swawoli i terroryzmu Judy, który, za pomocą oddanych sobie ludzi, wszędzie i na wszystkim łapę swą kłaść chce, nie należy do żadnej „obywatelskości“, ale raczej do tej... szlamazarności, która, zapewniając Izraelowi przewagę, oddała nas już w jego poddaństwo, finansowe zwłaszcza i ekonomiczne! Przegłosowanym tedy sztucznie i w dodatku oczernionym publicznie należałoby przede wszystkim i bez straty czasu postarać się o unieważnienie wyborów *nielegalnych* i o zarządzenie nowych. To konieczne i stanowczo obowiązujące.

Procent żydów w szkołach handlowych. Z Warszawy piszą do nas: W kraju tutejszym, od lat kilku, powstała znaczna liczba prywatnych szkół handlowych, pozostających w zawiadywaniu ministeryum skarbu i posiadających prawa szkół rządowych. Pomiedzy innemi, ukończenie szkoły takiej nadaje prawo osiedlania się bez żadnej przeszkody w całym państwie Rosyjskiem. Otóż wskutek tej ostatniej okoliczności, do szkół handlowych prywatnych żydzi cisną się tak, że, jak donosi „Warsz. Dniownik“, w szkole handlowej zgierskiej inspektor rządowy znalazł ich 60% a w białostockiej 75%. Zważywszy, iż w szkołach o jakich mowa procent żydów nie powinien przenosić 40%, pozwolę sobie zaznaczyć, że i w Warszawie, w szkole p. Laskusa, norma powyższa nie jest przestrzegana. Jak mi bowiem mówiła osoba wtajemniczona, procent żydów przewyższa tam 60%, podczas gdy w szkole p. Rontalera niema ich wcale. Czemu to tak? X.

Słowa a czyny. Szanowny Panie Redaktorze! W nu-

merze 7 „Tygodnika Ilustrowanego“, na str. 4 okładki, zauważyłem ogłoszenie niemieckiej i berlińskiej firmy Gustawa Lohse'go o perfumach „Violetta Regia“, ze wskazaniem nawet adresu: „Berlin, Jägerstrasse 45/46“. Zadziwiło mnie to, naturalnie, wobec ogólnego prądu antyniemieckiego, który zdaje się popierać i „Tygodnik Ilustrowany“. Tymczasem ogłoszenia Lohse'go i reklamy wspomnianej firmy znajduję i w innych jego numerach, naprzykład w Nr. 6, str. 3 okładki: „Fau de Lys etc.“ i w ostatnim Nr. 8, str. 3: „Special...“ Taka niekonsekwencja „Tygodnika“ może nietylko dziwić, ale i oburzać czytelników i prenumeratorów, o czym się sam przekonałem. Dlatego też bez jakichkolwiek w kwestyi tej komentarzy, najuprzejmiej proszę Sz. Pana Redaktora o zamieszczenie uwagi niniejszej na szpaltach „Roli“, przyczem raczy Sz. Pan Redaktor przyjąć wyrazy szacunku od sługi A. K.

Legendy p. A. Niemojewskiego. Kiedy sąd krakowski jako trybunał prawny zniósł konfiskatę bluźnierczych „Legend“ p. A. Niemojewskiego zarządzoną przez prokuratora, cały zastęp zwolenników ohydy okazał szczerą radość z takiego obrotu rzeczy. Radość ta niedługo jednak trwała, albowiem wyższa instancja, do której się prokurator odwołał, uchyliła wyrok trybunału i konfiskatę bluźnierczej książki zatwierdziła. Autor „Legend“ zamiast cicho siedzieć wciąż się miota i miota, dziwy wypisując przeciw rzekomym swoim „oszczercom“. Więc zdemaskowanie cynizmu i bluźnierstwa, zaprotestowanie przeciw truciznie zakażającej ducha, nazywa się według tej metody „oszczerstwem“?! Niezrównana logika owej falangi autorów, których protoplastą duchowym jest Wolter, a ojcami najbliższymi mistrze zapadającego w otchłań niepamięci pozytywizmu!

Odczyty. W sali ratuszowej w Warszawie rozpoczął się szereg odczytów na rzecz Osad Rolnych. Pierwszy odczyt, dodajmy prawdziwie zajmujący i nader starannie opracowany, p. t. „Rozwój ekonomiczny Królestwa Kongresowego od 1815 do 1830 roku“, wygłosił p. Henryk Radziszewski.

Z prasy. Tygodnik liberalno-żydowski-wolnomyślny p. t. „Głos“, który od czasów swego założyciela, głośnego „defraudanta“ sum bankowych, Kiersza, przechodził przez różne już fazy i przez różne ręce, dostał się w końcu pod kierunek p. Dawida. A ponieważ besztanie i skalowanie „Roli“ może być w Warszawie interesem niezgorszym, gdyż może naprzykład ułatwiać kredyt w bankach żydowskich, jednając dla pisma napadającego względy finansistów i t. d., — więc przemysłny p. Dawid, rodowity naturalnie (!) polak, wespół z podpisującym „Głos“ wydawcą, także rdzennym polakiem, nie jakim p. Albertem Klimplem, postanowili w ten sposób podtrzymać cherlający, suchotniczy żywot onego tygodnika i w tym celu używają sobie w każdym niemal numerze w wymyślaniu na wstrętą, bezsensną, obrzydliwą i t. d. „Rolę“. I niechby już tak było, niechajby ów p. Dawid z p. Albertem Klimplem nawet tą drogą wyrabiali sobie interes, byle w onem ich wymyślaniu był przynajmniej jakikolwiek sens, jakaś najdrobniejsza iskierka umiejętności władania bronią polemiczną, jakikolwiek wreszcie logiczny związek sądów, zdań i myśli. Ani żdźbła wszystkiego tego niema, ale jest zato taka lichota i słabizna rzekomych niby argumentów, taka iście... chłopięca naiwność twierdzeń i dowodzeń, taka wreszcie szablonowa nieudolność gładzenia, że gdy się to czyta, mimowoli bierze ochota wyrwać pióro onemu „polemiście“ i zawołać: Ależ nie tak gamoni! Tak różni Jeleńskiego! Nie gładź i nie opowiadaj bzdurstw o jego stosunku do najnowszych sprzymierzeńców twoich, „neokatolików“, Charszewskich, czy Kowalskich; nie wysilaj się na idyotycznie wymęczone koncepty, ale *dowiedź i przekonaj* faktami społeczeństwo polskie, że „Rola“, nie pozostając na usługach ideowej roboty Izraela — niema racji bytu. Oto w czym rzecz!... Ha... widocznie owe pieniądze bankowe, za które Kiersz założył „Głos“, nie dały żydowski-liberalnemu i ultra-bezwyznanio-wemu organowi temu szczęścia, ani do ludzi wogóle, ani do prenumeratorów, ani wreszcie do współpracowników, którzy w walce z przeciwnikami potrafią zaledwie, i to bardzo lichy, naśladować stare, bezżebne przekupki ze Starego Miasta. Co to warte? Nawet dla żydów — nie!...

Z przemysłu artystycznego. Istniejąca w Warszawie drzeworytnia pod firmą: „A. Modzelewski“, sprowadziła maszynę pomocniczą „Champion“, która na wystawie paryskiej w roku 1900 otrzymała nagrodę najwyższą, a z pomocą której roboty drzeworytnicze wychodzą nie gorzej od wykonywanych zagranicą. Wobec zrywania stosunków handlowych z Niemcami fakt ten tembardziej zasługuje na zaznaczenie, że, jak obecnie ustaje potrzeba sprowadzania klisz drzeworytniczych z zagranicy, za które sporo grosza brali od nas i Niemcy.

Z teatru i muzyki. W teatrze ludowym chór amatorski popisywał się w Niedzielę ubiegłą, odśpiewawszy Suplikacje —

„Święty Boże!“, a „Kuryer Warszawski“ wyraża z tego powodu wielkie swoje zadowolenie.

Suplikacje śpiewane są w kościołach podczas największych uroczystości; „wykonywanie“ przeto precyzyjnej w podniosłości swojej pieśni tej religijnej na scenie i umieszczenie jej na afiszach obok operetek, uważamy za rzecz w najwyższym stopniu niewłaściwą, i obyż niewłaściwość tę kierownik teatru ludowego, z programu widowisk teatralnych, jaknajrychlej usunąć zechciał. W imię poszanowania uczuć religijnych upraszamy o to jaknajkategoryczniej. Czyż bo mało dla chórów jest pieśni innych, świeckich?...

W teatrze Wielkim, w d. 16 b. m. odbędzie się poranek jubileuszowy p. Chodakowskiego, artyście-śpiewaka teatrów warszawskich. Na przedstawienie to jubilat wybrał „Hrabinę“ Moniuszki.

Z powodu przypadającej w d. 10 b. m. 75-tej rocznicy urodzin Józefa Blizińskiego, teatr Rozmaitości wznawia w tymże dniu znakomitą jego komedię p. t. „Pan Damazy“.

Na tejsze scenie ukazać się ma wkrótce nowość zacięka wiążąca, mianowicie „Krzyżacy“ Sienkiewicza, w przeróbce Walewskiego.

Zmarli. Ś. p. Zygmunt hr. Wielopolski, syn b. kierownika spraw Królestwa Polskiego, ś. p. Aleksandra Wielopolskiego, najpierw prezydent m. Warszawy, ostatnio wielki łowczy Najwyższego Dworu—zmarł w Berlinie.

Ś. p. Leoncyusz Wybranowski, b. poseł na sejm krajowy, marszałek rady powiatowej w Zaleszczykach, członek rady zawiadowczej galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego—zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 84.

List Imci Pana Grzmotnickiego.

IX.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Nie masz podobno gorszej zarozumiałości jako ta, co naszych „mistrzów“ od pędzla rozpiera. Już ci od dwóch lat z miesiąca na miesiąc musi być huczek, musi być gwałt, a nawet cała awantura! Albo się między sobą żrą i za łby wodzą, albo się strzelają, albo to w Zachęcie, to w Salonie, to w swojej własnej korporacyi hałasy czynią. Ciągłe im się krzywdą dzieje, ciągle jeden od drugiego lepszy, codziennie niepokoję, piśki, wrzaski. Ba, ba! *Irritable genus* ta nasza brać malarska—kaducznie *irritable!* Hardości u niej niczem Matejko, jeno z arcytworami jest coraz gorzej.

Gdzie się nie obejrzyś — marność; gdzie się nie obrócisz—ambicja; ale co talentów ucziwych brak, co zapalu nie staje, a co pracy i umiłowania sztuki... nie widać! Obrazki są wylizane, w pięknych ramach, tylko... tylko... nie dzieła, nie te opera co zostają...

Jakże ma być inaczej! Dawniej mistrz siedział sobie w kącie, żywił swoją skrę Bożą nie plotką, nie żółcią, nie zawiścią, lecz miał się palety. Dziś taki bazgracz od świtu do nocy pyłtuje o sztuce, imieniem jej wyciera sobie gębę, imieniem jej każde mizernictwo swoje osłania,—no i na tem koniec!

Takie to już dziś czasy, że na tych *geniuszach* nikt się nie umie poznać, nikt ich nie potrafi ocenić, nikt tych talentów dociec...

Et! Redactorusie! Co tu długo mówić! Raczej oddawna trzeba było powiedzieć: jest susza artystyczna, jest marność a brak pracy i wytrwałości. Nic tu ani prąd nie robi, ani działwa techniczne, ani herezye nowej szkoły. Zjawi się talent, to i kopystką potrafi arcydzieło stworzyć, a pospolitak choćby niewiastom malował czy na zółto a włosy na niebiesko, także pospolitakiem ostanie. Na co więc to zgrzytanie zębami i te deklamacye po gazetkach, kiedy mimo wszelkie teorye niema czynów, kiedy i on pomnik Chopina jużci nowem będzie *documentum*, że brak mistrzów a karyerowiczów jest zatręśnienie? A może! Może się narodzi... Ha! Tylko... tylko czy te pospolitaki puszczają go między siebie? Zadzobali przecież oni sami i Grottgiera, i Kurzawę i Mularskiego.

A teraz jeremiady głoszą...

A czytales, Redactorusie, odezwę syna, dziękującęgo za pogrzeb ojca?

Nie czytales?..

Mam Ci przypomnieć! Więc... mieszkał sobie w naszym grodzie starzec samotny, opuszczony... mieszkał w szpitalu Ś-go Duchy, żyjąc z zapomogi, którą mu tu „kasa“ nadsyłała. Kolatał się tak przez lat dwa, aż umarł.

Dobrze ludzie zajęli się pogrzebem, odprowadzili na cmentarz, garść ziemi rzucili, aż ci po wszystkim... kiedy już mogiła stwardniała, zjawił się syn i w kuryerku podziękowanie

ogłosił...Grzeczny pan! Prawdę rzekłszy, było za co dziękować, bo mu wydatków oszczędzono i kłopotu!.. Podziękował z godnością, jak przystało na bogatego i z pozycją człowieka...

Tu przypomina mi się zmarły ś. p. Włodzimierz Zagórski, zmarły także w opuszczeniu, choć podobno ma żonę, a co ważniejsze, bogatego syna! Ciekawy jestem, czy syn ten zwróci „Kasie literackiej“ wydatki na szpital i pogrzeb?...

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki

NADEŚLANE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelego, białe i żółte, a także i stearynowe,

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,
w Warszawie.

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—15

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie. Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. W. R. w K. — Postąpiliśmy w myśl Sz. Księdza Kanonika już w numerze dzisiejszym. Istotnie należało ton zmienić i śmiało nad wyraz tę sprawę z innego traktować punktu. Za pełne zyczliwości uwagi najszczerzą wyrazamy wdzięczność.

Sz. Ks. Snow... w Borownie. — Z całego serca dziękujemy za wyrazy uznania i zyczliwość dla pisma. Komplet, stosownie do życzenia Sz. Księdza Dobr. wysłaliśmy bezzwłocznie.

Sz. Ks. P. w P. — Dokument w adomy otrzymaliśmy i najserdeczniej dziękujemy.

Sz. Ks. A. K. w W. — Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi. Z faktu korzysta w numerze dzisiejszym referent „Zwierciadła“. O fakcie drugim *niemożliwe*.

Sz. Ks. K. w Ch.-W. — Za nadesłanie wycinka dziękujemy uprzejmie. Zużytkuje Kamienny w „Kartkach z prowincyi“ w numerze następnym.

Sz. Ks. Makarewicz w Sokolanach. — Postąpiliśmy ściśle według dyspozycji: Kł. 4 z pisał śmy na prenumeratę „Roli“, a rb. 3 przesłał śmy do „Gazety Świątecznej“, na co posiadamy pokwitowanie we właściwej książce. Gdyby Sz. Ksiądz Dobr. tego ostatniego pisma nie otrzymywał, prosimy uprzejmie o zwrócenie się z reklamacyą do jego administracyi.

Sz. Ks. S. Sobański w Młynowie. — Po otrzymaniu obecnie rb. 4-ch, „Rola“ będzie opłaconą po koniec roku zeszłego 1901, o czem stosownie do życzenia mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. powiadomić. Za wyrazy zyczliwe dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. Wł. M. w Kr. — Zachodzi ty widocznie jakieś nieporozumienie czy niezrozumienie. Gorliwość i ofiarność na rzecz kościoła w Zawierciu, ze strony człgodnego proboszcza parafii Kromołowskiej, jak powszechnie tak i nam są znane — i nie miał śmy też intencyi najmniejszej ujmowania zaennemu księdzu B. pod tym względem zasług niezaprzeczonych. Tym razem przecież była mowa o księdzu Z., a f akta dotyczące jego działalności, którym i Sz. Ksiądz Dobr. nie zaprzecza, owszem przyznaje ich *prawdziwość*, podaliśmy tak jak nam przedstawił korespondent, którego znamy od lat blisko dwudziestu i który ani razu nie podał nam wiadomości mylnych. Naprawdę przeto zrozumieć nie możemy o co idzie właściwie i w czem tu może być wina redakcyi, która Sz. Ksiądz Dobr. strofuje, ostro wprawdzie, lecz nie dość sprawiedliwie. O opuszczeniu kościoła farnego w Piotrkowie wspomniada nie jedna tylko „Rola“. Obszerniej i bardziej szczegółowo pisała w tym przedmiocie i „Gazeta Warszawska“, w której dotąd sprostowania żadnego nie zauważyliśmy; więc chyba musi to być prawda. A o cóż w organie publicznym bardziej iść powinno, jak nie o prawdę? Za wyrazy zyczliwości pełne zamiarszczone w zakonezeniu obszernego listu, dziękujemy najuprzejmiej.

P. R. G w W. — Wygrane z powodu zakładu od K. S. rb. 3, stosownie do życzenia, zaciągnęliśmy do właściwego kwitariusza ofiar na kościół Zbawiciela w Warszawie.

P. Tom. Lis k w Piotrkowie. — Niestety, mimo najszczerzej chęci, życzeniu Sz. Pana uczynić zadość nie możemy, gdyż bardzo wiele z tych numerów jest wyczerpanych — zupełnie.

P. W. Radomianin w Rad. — Zużytkujemy w rubryce właściwej.

P. A. L. A. w W. — 1) Dziękujemy uprzejmie, spróbujemy raz jeszcze. 2) Ze swej strony wybralibyśmy i polecili ten właśnie zakład, o jakim jest wzmianka przy końcu listu.

P. Białecki w Ost. — 1) O ile nam wiadomo i druga grupa członków Kasy pogrzebowej przy biurze powiatu Warszawskiego została już skompletowaną. 2) Kł. 1 przesłaaliśmy, za pokwitowaniem, do „Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej“ ze wskazaniem celu i intencyi wyrażonej w liście. Za zyczliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

Katolikowi w Radomiu. — Przepraszamy bardzo; ale najpierw z listu pańskiego nie dowiadujemy się z jakiej racyi bilety są wydawane, choć racya istnieć niezawodnie musi, a powtóre z wiadomości tego rodzaju nadsyłanych bezimiennie w żadnym razie orzyszać nie możemy.

P. G. B w Pusz. — 1) Jakkolwiek zażalenie pańskie w kwestyi ubezpieczeniowej zdaje się mieć wszelką słuszność za sobą, to jednak rzecz ta wymaga bliższego sprawdzenia. Nieomieszkamy więc uczynić

tego i o rezultacie powiadom'ć Sz. Pana. 2) O informację bliższą, dotyczącą wiadomej „pożyczki gazu“—uprzejmie prosimy.

P. Lubicz w Warsz...—Nie; nie może być Pan ani „stałym prenumeratorem“ „Roli“, ani jej „zwolennikiem“. W takim bowiem razie nie zarzucałbyś nam P. n. „zamilczenia“ o fakcie, który po dwakroć nawet był w „Roli“ przedstawionym tak, jak na to istotnie zasługiwał. Przepuszczamy nawet, iż wcale nie znasz Pan „Roli“, skoro mniemasz, iż nam imponuje, potęga finansowa!... I po co ta jakaś maskarada—nawna?...

Przypomnienia.

Organa naszej prasy codziennej, a głównie organa „zachowawcze“, zapytujemy, co sądzą o zapisie publicznym żyda, Jankla Sterna? Czy legat ten uczyniony dla studentów chrześcian, mających udawać się po wsparcia do kahału, oraz dla dziewcząt katoliczek, służących u żydów kawalerów, a mających po nagrody za służbę zgłaszać się do naszego katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, — pismom tym zachowawczym podoba się, czy się niepodoba i dlaczego?

Szanownego księcia J. T. Lubomirskiego, prezesa komitetu Tow. Kred. m. Warszawy, oraz członka zarządu innych instytucyj, prosimy najuprzejmiej, iżby z uwagi na swój wiek sędziwy i wyjątkowo niedołężną starość, po „półwiekowej pracy“, skierowanej głównie ku „braterstwu“ i „asymilacji“ z żydowstwem, a ku nieobliczonej tem samem szkodzie i krzywdzie społeczeństwa polskiego—raczył odpozcąć.

REKLAMY.

DYWANY materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. **taniej niż wszędzie!** poleca nowo utworzony skład (381-52-47) **Franciszka Nawary, Marszałkowska 144.** Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Zalecamy podręczniki naukowe **Plato v. Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej, a gruntownej nauki języków obcych bez pomocy nauczyciela, które świeżo wyszły z druku, a mianowicie:

„**Samouczek Polsko-Francuski**“ kurs niższy, wydanie 5-te po rub. 1.20; kurs wyższy wydanie III-cie, **powiększone o 4 arkusze handlowych korespondencyj polsko-francuskich bez podwyższenia ceny**, po rub. 3.20. „**Samouczek Polsko-Ruski** i zarazem **Rusko-Polski**“ kurs niższy, wydanie III-cie po rub. 1.40; kurs wyższy, wydanie II-gie po rub. 1.80.

„**Samouczek Polsko-Niemiecki**“ kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs niższy **wydanie XX ste pamiątkowe, powiększone o 1/4 część**, w którym dodano: memorandum, spis wyrazów najpotrzebniejszych z objaśnieniem wymowy i akcentowania tychże; wzory listów niemieckich i poematy, **bez podwyższenia ceny**, po 60 kop.,—kurs wyższy wydanie X-te po rub. 1.60.

Ze podręczniki Reussnera, szczególnie „**Samouczek Niemiecki**“, odznaczające się nadzwyczajną łatwością, praktycznością i użytecznością swoją, wyświadczają wielkie usługi młodzieży i wogóle zwolennikom obcych języków—od lat przeszło 22, o tem świadczyć może przeszło 200,000 zwolenników jego metody, czyli uczniów pośrednich, posilkujących się jego podręcznikami, wznastających licznie rok rocznie, i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych, zajmujących już wybitniejsze stanowiska w różnych warstwach społeczeństwa, wyrażających mu swą wdzięczność i uznanie ustnie i piśmiennie. Podręczniki Reussnera, obejmujące wszelki materiał naukowy, podany gotowy pod rękę, są równocześnie najtańsze. Można się przekonać np. na kursie I-ym „**Samouczka Polsko-Niemieckiego**“, obejmującego 90 lekcyj, a kosztującego tylko 60 kop., według którego i lekcya bez nauczyciela kosztuje zaledwie 2/3 kop. — Czyż może być jeszcze tańsza nauka? **Samouczek Angielski I kurs**, wydanie IX-te i **Powiatki Niemieckie Reussnera**, wyd. V są w druku. 61—2—2

Skład u autora, Warszawa, ulica Złota 6.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9^{1/2} do 7 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 23—10—

Medal srebrny r. 1890.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytw oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nozyczek.

F. Balukiewicz

Bielañska Nr. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347 26 6



Bandaż.

Jeżeli jeść obiad postny, to już w **Alkazarze**, Komu oszczędność z groszem rachować się każe. W Środy, Piątki, Soboty, cztery pyszne dania **Trzydzieści pięć kop. razem** — to godne uznania. **Królewska 11.** 74—2—1

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarswa wchodzące. (39-52 4) **Dziaka 51.**

Potrzeba do Francji

osoby 30 — 40 letniej, katoliczki, znającej gruntownie język polski, mogącej tłumaczyć z francuzkiego na polski i prowadzić korespondencye po polsku, tudzież po litewsku. Przedstawić dobre świadectwa. Podróż zapłacona. Adresować: **Mr. le Directeur de l'Imprimerie. La Chapelle — Montigeon (Orne — France).** 76—3—1

OGŁOSZENIA.

Zakład Krawiecko-Reperacyjny

„LUDWIK“

Nowy Świat Nr. 16, wejście od ulicy Smolnej,

Wszelką odzież męską przerabia, odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje i źle zrobioną garderobę poprawia. Obstalunki z własnych lub powierzonych materiałów przyjmuje, wykończenie staranne. **Ceny przystępne. Fraki do wynajęcia.** 27—10—5

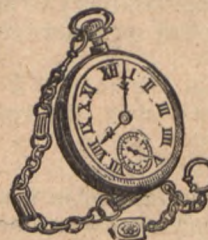
		KOMPLETNE WYPRAWY KUCHENNE		
NACZYNIA KUCHENNE; GOSPODARCZE				
J. ZABOKRZECKI i S^{ka}				
Marszałkowska № 124 (dom Rossja)				
		CENY NIZKIE		

UWAGA:

Specyalnej uwadze polecamy **Naczynia Niklowe Stołowe i Kuchenne**. Są one najbardziej estetyczne i najbardziej higieniczne, gdy naczynia miedziane, źle pobielone, stają się często powodem długich i ciężkich chorób żołądkowych. 52—6—3

Zegarki Kieszonkowe

CALAME ROBERT.



Znane powszechnie Podpisany przez naszą firmę zegarek daje zupełną rękojmię, że będzie chodził dobrze że jest sumiennie wyregulowany. **Rozmaite gatunki.** Znak □ gatunek ekstra } jaknajdokładniejsze T.C. l-y } wyregulowane. Bez znaku albo z innym znakiem, gatunek II-gi. **Règlage serré.** Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.

DYWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Koldry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. **Wybór wielki! Ceny najniższe!** Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie,

32-52-6

Botaniczna 2.

w Panamie,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Gyrodona 44 w Warszawie
659-12-8
Wszystkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
wina lecznicze

W. Stądnickiego
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

ZAKŁAD
w Warszawie w 1885 r.
ODZIANIENIE
Dobrych Szuk Pięknym
w Krolestwie Polskiem

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszystkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
wina lecznicze
613-26-8

Istniejąca od 40 lat

6-13-6

Fabryka Organów Kościelnych

dawniej

Józef Szymański i Syn

obecnie

BRACIA SZYMAŃSCY

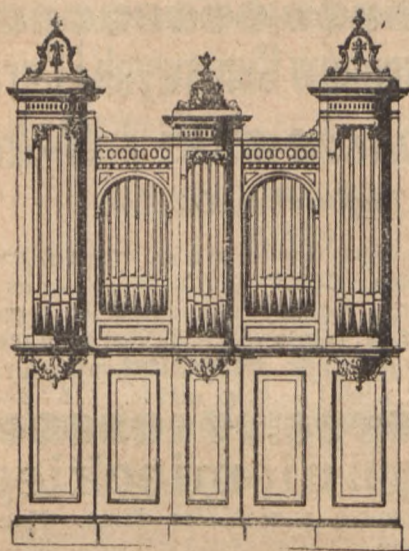
Pozostaje nadal przy ulicy **CHŁODNEJ 34**

w Warszawie.

Organy wykonywamy sumiennie i praktycznie na dogodnych warunkach oraz reperacje i konserwacje organów, z czem polecamy się Szanownemu Duchowieństwu

Antoni i Stanisław

Bracia Szymańscy.



DOM BANKOWY

2-52-12

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszystkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG

właściciel **Andrzej Blomberg**

Warszawa, Leszno 65

ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE

trwale, artystycznie wykonane.

8-26-5

MAGAZYN MEBLI

ORAZ

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie.

566-52-25

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Rzeźbiarz Prof. Teodor Rygier

Roma Via San Giacomo 20
(antico Studio di Canova).

Wykonywa na zamówienie tylko dzieła artystycznej wartości w zakresie rzeźby wchodzące: figury Stacyi Męki Pańskiej i portrety z natury i fotografii z marmuru i brązu. Stalle, ambony, ołtarze, biblioteki i wszelkie roboty snycerskie (z drzewa), także pomniki, schody, kolumny, posadzki i inne roboty architektoniczno-ornamentacyjne z kolorowych marmurów i granitów włoskich. Chcący kształcić się pod moim kierunkiem mogą listownie porozumieć się ze mną.

554-26-24

Zakład Pozłotniczy

Władysława Twardy

w Warszawie

Zórawia № 21.

wykonywa roboty Kościelne i Salonowe. (77-3-1)



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

514-26-2

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoalnej



MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym
względem Sz. Klientów całkowite Umieblowania pokoi, roboty
Tapicerskie i Dekoracyjne.

564-52-24

MAGAZYN Obuwia
Męskiego, Damskiego
i Dziecinnego

WOJCIECH

GIOSAŃSKI

filiję

Ski. d. główny
Chłodna Nr. 24
Złota Nr. 45

S-to Krzyska Nr. 9

Przyjmuje obustalunki hurtowe
Ceny niskie — Obuwie eleganckie.

51-8-3

Biurowo Młynowo-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Smolna 7.

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH**. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

278-52-31

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

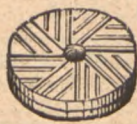
66-10-2

w składach aptecznych i Aptekach.

Wstrzegać się

naśladowanych.

DLA MŁYNÓW



Postawy walcowe.

Maszyny żubrowe

Wialnie Kaszkowe „Reform“.

Kamienie francuskie, saskie, szląskie i toczaki.

Perlaki zwyczajne i automatyczne.

Turbiny, Transmissye i t. p.

Gazę jedwabną szwajcarską.

Kubelki elewatorowe patentowane.

Wszelkie artykuły młyńskie w najlepszych gatunkach pod gwarancją poleca

Fabryka Maszyn i Kamieni

Młyńskich

36-6-5

Łęgiwski, Hartwig i S-ka

Warszawa — Praga, ul. Szeroka Nr. 11.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-1

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacya! — **Nowość!** Amerykańska Gitarra-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — *Cenniki franco i gratis.* — *Ceny niskie*



Po powrocie z zagranicy otworzyłem w Warszawie pracownię

Okryć Damskich i Kostymów angielskich

Józef METELSKI

Żórawia 16.

Wykończenie staranne angielskie. Ceny umiarkowane. **Specjalność amazońskich angielskich.** 682-8-8

MAGAZYN FRANCUZKI Ubiorów MĘZKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwinna, terminowa. 560-52-24

Kr.-Przedmieście 53.

W. Narębski.

BANK DOMOWY

JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisji najtańszej. 652-52-14

Zakład mechaniczno-slusarski

Ludwika Chmielewskiego

Nagrodzony listem pochwalnym

Elektoralna 29 w Warszawie.

Przyjmuje roboty rolnicze, ażurowe, oraz do reperatury, maszyny wszelkich systemów.

56-2-2

Po cenach umiarkowanych.

Magazyn wyrobów Gumowych i Cerat

S. Trębaczewski i S-ka

Trębicka 13.

polecają:

Serwety na stoły odpasowane i na arsz. w najnowszych kolorach i desenjach. **Ceraty** na meble (orig. ang.).

Ceraty podłogowe. **Ceraty** nad umywalki ręcznie malowane. **Dywany**, ceratowe i linol. pod stoły, **chodniki** Linol od 45 kop. arsz. **Patarawki** różnych rozmiarów. **Wybór wielki** — **ceny niskie.** (71-3-1)

Lekcyi języka niemieckiego

udzielam z konwersacją u siebie w domu. **Hoża 30, m. 13. 5 — 7.** 30-12-5

Sztuczne Nawozy

A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„**Podretę**“ zawierająca 15% fosforu i 2% azotu
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-1

Za analizę fabryka gwarantuje.



Znak fabryczny, w który zaopatrzona jest każda paczka

Cykoryi.

Fabryka Cykoryi

Jana Węgłęńskiego w Świdnikach, znana pod nazwą Cykoryi

Świdniki „Glorya“

odznaczona medalami na wystawach 1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na zeszłorocznej wystawie w Lublinie.

Sprzedaż we wszystkich sklepach kolonialnych i spożywczych.

Reprezentant fabryki

W. Małkowski

(44-13-5) w Warszawie

32 Elektoralna 32.

WAGI STEMPLOWANE

(poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA

Warszawa, Chłodna 10.

572-52-22

Poieca 10-97-01
Gracyana Brzezińskiego
 S-to Krzyska 15, vis a vis Włodzimierskiej
Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podrózne, Poduszkiskórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia

„CERES”

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy. 53—10—3

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych. Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelnego, jako to: zwykle świece kościelne żółte i białe, paschaly, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędnych fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świec woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej. 54—8—3

Z powodu przeniesienia sklepu

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

Szklą stołowego, Porcelany, Fajansu i Majoliki w Głównym Składzie Kryształów Czeskich fabryki

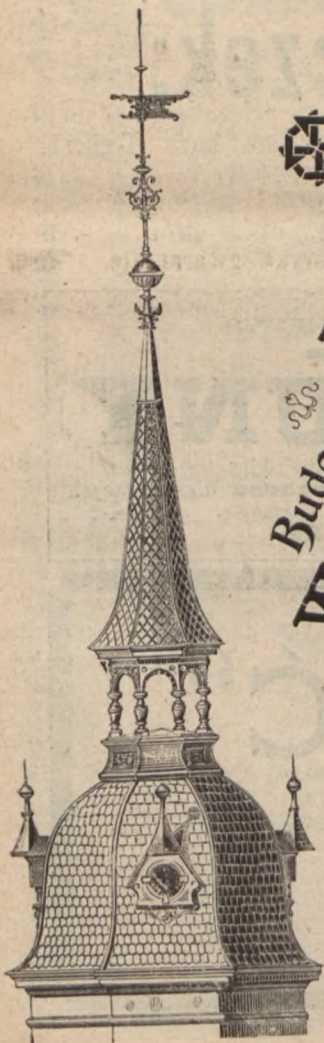
HRABIEGO HARRACHA

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 6 naprzeciwko Kościoła Ś go Krzyża.

UWAGA! Wyprzedaż rozpocznie się d. 3 Marca t. j. w Poniedziałek. 68—4—1

Ceny niżej kosztu.

Fabryka wyrobów Metalowych



W. Pytlasińskiego
Budowlano-Blacharskich
Leszno Nr. 26. Tel. № 1518.

Wykonywa: Ornamentacje budowlane, roboty dachowe. Pokrywa: wieże kościelne dowolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancya. Na żądanie [należność może być wypłacaną ratami] stosownie do umowy. 67-10-1

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

Andrzej CIECIERSKI

podejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: dachówką płaską holenderką, papą, szyfrem i dachówką drzewo kamienną a także cementową tak zwaną Kieleską, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer.

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księżom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.

Adres: Warszawa ul. Bielańska № 17 m. 5.

Andrzej Ciecierski. 70-13-1

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów przeniesiony z Tłomackiego na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 13. nad cuklernią W-go Sztetn. la. poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicarskie i Dekoracyjne 587—28—22

Nowo otworzona

Restauracja Metropol

przy ul. Marszałkowskiej № 114 róg Złotej

poleca śniadania, obiady i kolacje. Przyjmuje wszelkie obstalunki na miasto. 10 gabinetów elegancko umeblowanych. Kuchnia prowadzona jest przez znakomitego kucharza p. M. Siemiątkowski-go.

Właściciel hotelu Metropol w Warszawie

A. Gaczyński. 46—1

KRAWIEC DAMSKI
ulica CZYSTA Nr. 4
w Warszawie,
parter w podwórzu — wprost bramy.
SPECIALNOŚĆ
OKRYCIA WIOSENNE I JESIENNE
KOSTJUMY ANGIELSKIE
Wszystkie roboty wiodące w zakres krawiectwa damskiego i kniarnictwa.
Zamówienia z prowincji wykonywane się podług dokładnej miary, lub podług nadesłanego szablona.
FUTRA,
Karakulowe
ZAKRYTY I FOKOWE,
na puchu
i futrze.
LUDWIK KOWALSKI
ul. CZYSTA № 4 w WARSZAWIE,
parter w podwórzu — wprost bramy. 6-1

DYREKCJA

31—20—6

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij
Królestwa Polskiego** mieści się
w **Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.**

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwa-
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-
warzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

ZARZĄD II

Warszawskiego Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego

ma honor zawiadomić, że zapisy na członków i przyjmowanie
wkładów złatwiać będzie tymczasowo, począwszy od d. 28
Stycznia (10 Lutego) r. b. członek Rady Towarzystwa p. Zy-
gmunt Kiltynowicz, Mazowiecka Nr. 20, aż do czasu urzędze-
nia biur Towarzystwa w lokalu własnym Mazowiecka Nr. 3,
o czem w czasie właściwym Zarząd zawiadomi. 62-3-2

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. NIPANICZ

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów 412—52—46

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pe-
dagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki
Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy
i z kluczem, p. t., 15—26—5

„Samouczek:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb.
3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.
Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 0
Skład u autora (**Reussnera**), ulica **Złota** r. 6
w Warszawie.

Szkoła 2-u klasowa
z Pensjonatem

A. ŁAGUNY

przygotowuje uczniów do 3-ich klas.
Przy szkole otwarte **kursa wieczorne** dla żyjących
składać egzaminy na rangę i świadectwa wojskowe. 57-4-2
Świętokrzyska 25.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEN

„PRZEZORNOSC”

w Warszawie

przyjmuje ubezpieczenia życiowe od następstw wypadków (jednostkowe i zbiorowe).

Biuro Dyrekcyi:
Krakowskie-Przedmieście № 7.

Prospekty z taryfami wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

CUKIERNIA IGNACEGO GÓRSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 59.

Na nadchodzące Święta poleca Szanownej Publiczności :

BABKI parzone, znane za swej dobroci, oraz podolskie, Czekoladowe, migdałowe i zantowe.

TORTY, BAUMKUCHENY i MAZURKI w różnych gatunkach.

65—4—2

PLACKI z różnemi masami, z serem, z konfiturami, z makiem i zwyczajne.

Uprasza si^e Szanownych klientów o łaskawe wczesne zamówienia dla punktualniejszego wykonania.

Skład Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa № 8 nowy

POLECA :

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.

Elixir do zębów.

Essencje octową.

Farbki do bielizny różne.

Farby olejne i lakiery

Gąbki toaletowe i powozowe.

Głans do bucików.

Kadziło kościelne.

Kakao Van Houtena.

Krede do zębów.

Krochmala różne.

Masę woskową do posadzek.

Oceł winny.

Olejek do wody Kolonjskiej.

Oliwę niecjską świeżą.

Pastyłki do wódek i likierów w.

Perfumy angielskie i francuskie.

Proszek dalmacki na robactwo.

Tran lekarski.

Wodę kolonjską elsnerowską, oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

693—12—12

SNIADANIA i KOLACYE z dwóch dań i czarnej kawy po 50 kop.

Handel Win i Towarów Kolonialnych

K. KOZAKIEWICZA

1877 Telefonu. 149. róg Marszałkowskiej i Próżnej 149. Telefonu 1877.
wydaje **codziennie** w gościnnych salonach

śniadania i kolacye

składające się z dwóch dań i czarnej kawy.

po kop. 50.

Obiady z czterech dań i czarnej kawy **po k. 50.**

10-ć nowych gabinetów urządzonych z komfortem, pianinami samogrającymi i nieznanymi dotąd u nas automatami — w których wydają się wszelkie potrawy à la carte, po cenach umiarowanych. Do dyspozycji sz. gości — samochód od godz. **10-iej** do godz. **2-iej** w nocy.

Na nadchodzące Święta otrzymał wszelkie towary Kolonialne, tylko w najlepszych gatunkach, Poleca: Wina Francuskie, Hiszpańskie, Włoskie, Krymskie pierwszorzędnych firm, wprost od producentów. Wina Węgierskie wytrawne i maślacze czyste od rs. 1 za butelkę; Wina Węgierskie stołowe na garnce od rs. 3, a także Koniaki: Bisquit Dabouch, Hennessy, Martella **świeżo otrzymane marki: La Grande Marque, Boulestin i Leon Croiset** wykwiutnego smaku po rs. 3 but., oraz wiele innych. Wódki, Likieri, firm miejscowych, zagranicznych i russkich. Porter angielski oryginalny **Ale Coq** odstaly 1 but. 75 kop., 1/2 40, 1/4 25 kop. **MIODY** stare odstale z Miodosytni W. Wysockiego. Ceny fabryczne. Zakład otwarty do godziny 2-iej w nocy.

Ceny przystępne. Ekspedycja natychmiastowa.

Biorącym towaru za rs. 10 ustępstwo 5%

72-3-1

Obiady z czterech dań i czarnej kawy po 50 kop.

Skład Swiec Kościelnych Woskowych i Stearynowych

dawniej
„JANA HOCH I SYNA“

obecnie

JÓZEFA CZYŃSKIEGO

Graniczna Nr. 5 w Warszawie

Posiada wielki zapas Swiec kościelnych z pszczonego wosku, oraz stearynowych z najczelniejszych terażniejszych fabryk.

Swiece woskowe p łamane, jakoteż stearynowe przyjmuje w połowie wartości swiec całych.

Opalki woskowe i stearynowe przyjmuje w połowie ceny.

73-4-1

Czas 2615/20/10

3-

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

596—52—20 GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii
-ej i inne. 155-52-51

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH Tomasz Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego,
w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop.
do rb. 2,— i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki
i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510—52—30

Chmielna № 36, Warszawa.

FABRYKA I SKŁAD BIELIZNY MĘZKIEJ

POLECA



Wielki wybór mod-
nej, pięknej i na każdy
sezon świeżej **Bieliz-
ny Męskiej**, oraz
wszelkiej **konfek-
cji**, dotyczącej się
też. — Towary jedy-
nie trwałe — Ceny
bardzo niskie.

POLECA



St. Wdziekońskiego

POLECA



Wszelkie zamówie-
nia w zakres wchodzą-
ce wykonywamy spiesznie,
umiejętnie i akuracie.
Dla WP. Handlują-
cych, Stowarzyszeń ko-
lejowych, Fabrycznych,
Cukrowniczych i t. p.,
ustępuję stosowny rabat.

POLECA



6:5-7

Uzdolnionego specjalisty Krojczego.



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
541 Setki podziękowań. 52—28

Pracownia Ubiorów Kościelnych JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

34 Nowy-Świat 34 75—10—1

Gotowe aparaty (na składzie): **ornaty, kapy, stuły,
bursy** etc. Można zamawiać nowe, dawać do naprawy sta-
re. **Artystyczne** hafty złote, kolorowe i białe.

Tamże potrzebna jest **współniczka**.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/4, 1/2, 1/3 i 1/2 funta, poleca
**IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ**
Warszawa.

Sprzedż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-1

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach **posiada go-
towe**, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakres **kamie-
niarstwa** wchodzące, jako
to: roboty **budowlane i kościelne** po **cenach** bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546—52—27

HURTOWY SKŁAD WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac

ROMUALDA LESISZ

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

655—26—8

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

— DOM —

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.